

Kupując
zblizenia
możesz
wygrać
1.000.000 zł
czytaj
Str. 11

zblizenia

NR 46 (614)

14.11.1991

cena 2000 zł

ŚLUPSK

KOSZALIN

**TYGODNIK
POMORSKI**

Niech nam powiedzą
- jesteście niepotrzebni!



Z głodującym aktorem,
ANDRZEJEM PETELSKIM
rozmawia Jolanta Nitkowska

— Jestem przeciwniczką głodówki, jako metody wymuszania. Jednak wiem, że na protesty głodowe zdobywają się ludzie w stanie wielkiej rozpacz. Co ciebie skłoniło do tak drastycznej formy buntu?

— Właśnie rozpacz! Od początku miesiąca czekałem na wypłacenie pensji za przepracowany październik. — Bez skutku. Na utrzymaniu mam 3-osobową rodzinę: żona jest na zasiłku, dziecko ma dopiero 8 miesięcy. Obiecuje się nam, że w sprawie naszych płac będzie się podejmowało decyzje pod koniec listopada. A z czego ja mam żyć do tej pory? Przecież nie pójde kraść! Przeanalizowałem całą sytuację i podjąłem świadomą decyzję rozpoczęcia głodówki w miejscu pracy, bo zo-

stałem oszukany. Jest to moja prywatna decyzja, koledzy mogą się z nią nie zgadzać, ale ja już nie widzę innego wyjścia! Wiem, że zespół artystyczny ślupskiego teatru przygotowuje się do strajku okupacyjnego.

— Nie próbowaliście w inny sposób załatwić problemów płacówki?

— My?... W jaki?... Jestem pracownikiem, nie pracodawcą! Wykonałem pracę i należy mi się za to zapłata. W teatrze słyszymy, że Departament Teatrów Ministerstwa Kultury i Sztuki nie zamierza przekazać do Ślupska żadnych pieniędzy. Podobno ominięto w ten sposób tylko nas, bo nikt o pieniądze nie walczył...

dokończenie na str. 3

„Wielkie
żarcie”
państwowych
pieniędzy
w Szczecinku

Przedstawiając wyniki kontroli NIK „Prawo i Życie” (nr 36 z 7 września), w artykule „Wielkie żarcie” stwierdza, że niektóre z „przekształceń prywatyzacyjnych” winny stać się przedmiotem zainteresowania prokuratora.

W składzie rad nadzorczych wielu spółek „stwierdzono” nazwiska senatorów i posłów oraz pracowników Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Tych ostatnich w radach nadzorczych spółek było 41, a jeden z nich piastował funkcję aż w trzech spółkach. Nie bez kozery zresztą. Wynagrodzenie członków zarządów spółek i rad nadzorczych ustalano niezwykle korzystnie, czasem nawet na takim poziomie, że było to sprzeczne ze statutem spółek.

dokończenie na str. 3

DZIŚ

Str. 2

DODATEK
REKLAMOWY
„HURTOWNICY
KUPCOM”

MAŻ — ŻONĘ, ŻONĄ — MĘŻA
MAGAZYN
DLA PAŃ I PANÓW

Str. 7

Str. 10

TARYFA, czyli
taksówkarz
nawiedzony

Uwaga niecni pasażerowie ślupskich taksówek! Koszalińskich także! Zapłacicie za wszystko! Szatańska brygada może zjawić się w każdej chwili! Przyjadą z Zachodu! Ekspresem szczecińskim o dziewiątej osiemnastu! Piątka wściekłych diabłów od robienia porządku! Pan Asmodeusz, pan Murmur, pan Gamygyn, pan Gomorzy oraz pan Datalian.

Kierowca Władysław Ł. podwiezie ich po kolei do tych, którzy kiedykolwiek zachowali się wobec taksówkarza nieprzychylnie! lub złamali normy dobrych obyczajów! I rachunek zostanie wyrównany.

dokończenie na str. 6

Krystyna Pohl
z tygodnika „Morze
i Ziemia” pisze
o prywatyzacji
(lub nie) Polskiej
Żeglugi Bałtyckiej

Str. 4

Bratobójca

Str. 7

Czy istnieje
niezależna prasa?

Str. 5

— Robert Wijas rozmawia
z prezesem SDP, Maciejem Łowieckim

zblizenia

Podwójny numer świąteczny już 18 grudnia br. w kioskach — Szansa na promocję i reklamę

„POD CHOINKĘ”
Specjalnie kolorowe, czarno-białe, reklamy, teksty promocyjne, zdjęcia — tylko 10.000 zł za 1 cm kw. tekstu!
Nie przegap szansy! Reklama „Pod choinkę” najszybsza, tania. Nakład świątecznych „Zbliżeń” 50 tys. egzemplarzy.
Czekamy w biurach ogłoszeń w Ślupsku i w Koszalinie.



HURTOWNICY KUPCOM

HURTOWNIE KOSMETYCZNE

Elwira
s.c.

polecają
— KOSMETYKI
— CHEMIE
GOSPODARCZĄ
renomowanych firm
krajowych
i zagranicznych
oraz
— ZABAWKI
— ZNICZE I ŚWIECE
w dużym wyborze
Zapraszamy
Kobylnica k. Słupska, ul. Główna 55
tel./fax 290-21
Chojnice ul. Gdańska 110 A
tel. 20-82

HURTOWNIA FIRMY

duet
s.c.

OFERUJE

- OBUWIE NA KAŻDĄ OKAZJĘ
 - damskie
 - męskie
 - dziecięce
 - IMPORTOWANE I KRAJOWE
 - ATRAKCYJNĄ ODZIEŻ SPORTOWĄ (bawełna)
- Dla stałych odbiorców — dogodnie warunki płatności.
Zapraszamy 8.00—18.00
Słupsk ul. Poznańska 83
tel. 232-04
wew. 16

HURTOWNIA

semax

oferuje
○ KURTKI ○ SPODNIE
DZINSOWE ○ SPODNIE
SZYTE ○ CHUSTY DAMSKIE
○ SKARPETY „ZENIT”
(wyłącznie!)

Słupsk Norwida 17
w godz. 7.00—18.00

**KOWARSKIE
DYWANY
WYKŁADZINY**
80 proc. wełny
w każdym wymiarze
OBSZYWANIE
i SPRZEDAŻ

Słupsk ul. Szczecińska 113
tel. 324-37
Koszalin —
Giełda Samochodowa

G-6

HURTOWNIA

„BROWAL”

import-eksport

poleca
sprzęt
gospodarstwa
domowego
firmy „SIEMENS”
Słupsk, ul. Sosnowa 22
Zapraszamy w godz. 8.00—18.00
tel. 265-03 po 18.00

G-10

8 listopada 1991 r.
zmarł nagle
w wieku 49 lat
dr inż.

Michał Friedrich
o czym zawiadamia
nieutulona w żalu
żona z dziećmi.
Rodzina prosi o nieskładanie kondolencji.

GIEŁDA PRACY

Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego (Organizacja i Zarządzanie) z dobrą znajomością języka niemieckiego (certyfikat Instytutu Goethego we Frankfurcie) i umiejętnością pracy na komputerach klasy IBM PC poszukuje pracy. Wiadomość w redakcji lub telefon grzecznościowo 215-23.
Dwie uczennice gastronomicznej szkoły wieczorowej poszukują jakiegokolwiek pracy. Oczekują dobrych wiadomości pod numerem telefonu 326-14 (z przywołaniem Bożeny Zielonek). (kar)

HURTOWNIA „HARDOM”

SŁUPSK

ul. Szarych Szeregów 11 tel. 22-974

zaprasza
kupców
i odbiorców
pozarynkowych

Oferujemy
w ciągłej sprzedaży:

- artykuły ceramiczno-szkłane (np. szklanki: 12 szt. po 18.000 zł)
- kubki barowe — 1.700 zł/szt.
- sprzęt oświetleniowy i gospodarstwa domowego
- chemię gospodarczą i kosmetyki (proszek Pollena 2000 — za 10.100 zł, proszek LANZA — już za 14.600 zł, pasta „SAMA” 2.900 zł)
- krochmal „Ługa” — 10.500 zł/0,5 l
- importowane krochmale w spray — od 14.000 zł
- kosmetyki francuskie i angielskie
- farby emulsyjne — 11.000 zł za 1 l
- zegary: ściennie i stojące
- wirówki do bielizny, na bardzo dogodnych warunkach w sprzedaży ratulnej.

Realizujemy również zamówienia odbiorców zbiorowych na wybrane towary innych branż, np. krzesła, kanapy, artykuły sanitarne i inne.

Na życzenie towar dostarczamy własnym transportem na koszt naszej firmy.
Formy rozliczenia do uzgodnienia.

Informacja

Plejada gwiazd polskiej estrady i kabaretu: Maryla Rodowicz, Bohdan Smoleń, Danuta Błażejczyk, Ryszard Rynkowski, Lora Szafran, Mieczysław Szczepiński, Adrian Biedrzyński, Paweł Dłuzewski, Krzysztof Jaroszyński, Stefan Friedman oraz Jacek Baszkiewicz, wystąpią w Słupsku tylko na jednym koncercie w piątek 22 listopada o godz. 19.00 w hali Gryfii.

Bilety w cenie 55.000 zł do nabycia w Orbisie, w kasie kina „Milenium”.

Bilety zbiorowe (więcej niż 20) w cenie 50.000 zł do kupienia w Biurze SOSiR, od 19 listopada, po uprzednim zamówieniu telefonicznym pod numerem 32-132 lub 34-016, w godz. 7.30—15.30.

UWAGA!

Spośród hurtowni ogłaszających się w „HURTOWNICY — KUPCOM”

redakcja będzie losować jeden anon do bezpłatnego druku, w dodatku w następnym miesiącu!



Autoryzowane
STUDIO FUJI EXPRES
ODBITKI BARWNE
NA WYSOKIEJ KLASIE
AUTOMATACH FIRMY FUJI
NA POCZEKANIU

format 9×13 — cena 2000,— 13×18 — 3.500,—
NA MIEJSCU SPRZEDAŻ FILMÓW FUJI
WSZYSTKIE FILMY FUJI WYWOŁUJEMY GRATIS
Słupsk, ul. Henryka Pobożnego 3, tel. 377-86
KODAK JUŻ BYŁ — TERAZ JEST FUJI
ZAUFAM NAM U NAS JEST NAJTANIEJ!!!

G-8

„ALWI — PIASECKI”

codzienne połączenie
autokarowe
SŁUPSK — WARSZAWA — SŁUPSK
czas przejazdu 6 godzin
Autokar MERCEDES 0303
z wideo, minibarem i wc.
Odjazd: Słupsk godz. 24
pl. Zwycięstwa
Powrót: Warszawa godz. 15
Stadion X-lecia
godz. 15.30 Dw. Centralny
Cena biletów: 97.000 zł
150.000 zł w obie strony
Sprzedaż i rezerwacja: Słupsk,
ul. Kilińskiego 47 tel./fax 232-33

G-5

OKAZJA!

**NA NARTY —
BEZ ŻYRANTÓW**

— zachodnie —
— pralki
— lodówki
— zamrażarki
— suszarki
Słupsk, ul. Kilińskiego 11
(gwarancja)

RTV — NA RATY

— telewizory
— odtwarzacze
— magnetowidy
— anteny satelitarne
Słupsk ul. Grodzka
(kino „Milenium”)

NAJTAŃSZY KALENDARZ

na rok 1992,
a jednocześnie pamiątkę
wizyty Ojca Świętego
w Koszalinie
oferuje

agencja „Presstrust” w Słupsku
w cenie 5 tys. zł za egzemplarz
Słupsk, ul. Sienkiewicza 20, I piętro
tel. 268-58
Osobom zainteresowanym kupnem oferujemy sprzedaż
za zaliczeniem pocztowym.

UWAGA! HODOWCY ZWIERZĄT, HURTOWNIE WETERYNARYJNE, CENTROWETY, MIESZALNIE PASZ



F-ma

TRANS-WET

S.C.

KUTNOWSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE „POLFA”
zapraszają do SKŁADU KONSYGNACYJNEGO W USTCE

W SPRZEDAŻY: ● superkoncentraty i koncentraty ● polifamixy i polifasole ● leki ● środki na odrobaczenie ● roztwory soli i glukozy 5—10—18 proc.

SKŁAD PROWADZI I INFORMACJI UDZIELA:

Firma „TRANS-WET” S.C. LECZNICA DLA ZWIERZĄT
Ustka, ul. Polna 10, tel. 14-42-93, tlx 0582498
lek. wet. Tomasz Zdoliński i Piotr Wierchowski
Słupsk TEL. 11-27-29, 11-25-73, 239-44

CENY IDENTYCZNE JAK W MAGAZYNACH ZAKŁADOWYCH W KUTNIE.
DYSTRYBUCJA LEKÓW, PREPARATÓW ZNANYCH FIRM ZACHODNICH:

Bayer, Elanco, Interwet
— stymulatory wzrostu (nie hormonalne)

POLECAMY SPRAWDZONY W POLSCE: APRALAN — premix do paszy i APRALAN — solubie do wody firmy „ELANCO”
ZAPRASZAMY!

POWYŻEJ 2,5 TONY DOSTARCZAMY!

F-ma

TRANS-WET

S.C.

G-7

CHCESZ NAWIĄZAĆ WSPÓŁPRACĘ Z FIRMAMI ZACHODNI- MI?

Szukasz nowych technologii, nowej organizacji produkcji. Pragniesz eksportować, szukasz zagranicznych partnerów. Pomożemy Ci Dział Reklamy i Promocji Tygodnika Pomorskiego. „Zbliżenia”, Słupsk, tel. 268-58 ul. Sienkiewicza 20.

Soroka Zbigniew zgubił legitymację służbową nr 939/91. G-54

Dom komfortowy sprzedam w Słupsku — c.w. i c.o. z elektrociepłowni, telefon, duża działka, Słupsk telefon 392-98. G-55

Unieważniam pieczęć: MAJSTER PRODUKCJI WYTWÓRNI W-1 SPB W SŁUPSKU EWA WRÓBLEWSKA. G-56

Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Słupsku zgłasza zgubienie legitymacji studenckiej na nazwisko Powierza Marzena. G-53

Wioletta Koper zgubiła bilet miesięczny PKS, legitymację szkolną. G-52

FIRMA „AGRO”

NOWOŚĆ!

Pyzy
i placki
ziemniaczane w proszku

Magazyny:

Słupsk, ul. Bałtycka 3, tel. 280-71, ul. Wojska Polskiego 12 (magazyny po WPHW)

POLECA:

ARTYKUŁY ROLNO-SPOŻYWCZE

m.in.:
— soki, syropy, kompoty już od 6,5—7 tys. zł
— konserwy mięsne i rybne
— przetwory owocowo-warzywne
— makarony

IMPORTOWANE I KRAJOWE ALKOHOLE
— wino, piwo
KAWĘ (2700 zł/100 g), HERBATĘ — już od 1300 zł,
WARZYWA (kapusta, marchew i in.)
oraz KRAJOWE I IMPORTOWANE OWOCE

Niskie ceny. Szybka i miła obsługa
ZAKŁADY ZBIOROWEGO ŻYWIENIA

— dogodne warunki współpracy i płatności
Telefoniczne przyjmowanie zamówień — Słupsk, tel. 280-71.
Większe zamówienia realizujemy własnym transportem.

Uwaga klienti indywidualni!
Powyżej 50 kg — dostawa do domu wg zamówień z transportem na koszt firmy!

ZAPRASZAMY!

CZYTAJ
zbliżenia

**KONKURS
ZA TRZYSTA
TYSIĘCY
LISTOPAD 2
UWAGA!**

Nieustający konkurs „Zbliżenia”. Zgromadzone kupony od 1 do 4 (lub do 5) w każdym miesiącu, przesłane do redakcji (do 10. dnia następnego miesiąca), wezmą udział w losowaniu 300.000 zł.
ZAPRASZAMY!
— DAJ SZANSE
SZCZĘŚCIU

Redagują: Magdalena Karwowska, Jolanta Nitkowska, Waldemar Pakulski (redaktor naczelny), Anatol Ulman (zastępca redaktora naczelnego), Jerzy Rudzik (kier. oddz. w Koszalinie) Ewa Wardak (redaktor techniczny)
Skład komputerowy: Henryka Iwaszkiewicz, Korkuta: Izabela Kochanowska, Jadwiga Kuczkowska (w Koszalinie), Elżbieta Wisławska (w Słupsku), Adres redakcji: 76-200 Słupsk, al. Sienkiewicza 20, tel. 268-58, Oddział i Biuro Ogłoszeń w Koszalinie: specjalista ds. reklamy: Małgorzata Gutkowska, ul. Grottegera 4 — I piętro — p. 101, tel. 243-48 Wydawca: Przedsiębiorstwo Wydawniczo-Reklamowe „Zbliżenia” w Słupsku, nr ind. 38-397 PLISSN 138-0745.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne w Koszalinie.

Magnificencjo!

Z pewnością ma Pan dość sprawy doktora Zbigniewa Chromika?

Choć, z innego punktu widzenia, mógłby Pan mieć dość sposobu prowadzenia tej sprawy przez panią dyrektor Spors!

Bezpartyjny (co za brak dawnej instynktu samozachowawczego) doktor Chromik, adiunkt w Zakładzie Filologii Polskiej WSP w Słupsku zatrudnił się w 1975 roku na tej zawsze promieniującej humanizmem (i nie tylko) uczelni zwabiony obietnicą otrzymania małego mieszkania. Założono nawet dlań książeczkę mieszkaniową PKO nr 00121066. W nasuwającym mnóstwo skojarzeń roku 1981 uczelnia, bez powiadomienia zainteresowanego, książeczkę zlikwidowała. Przydzielano mieszkania rozdysponowano inaczej. Nie będę tu rozważał słów tak pustych, jak konieczność dostrzegania zobowiązań, honor ludzi i szkoły wyższej, bo wówczas rzeczy takich nie znano.

Doktorowi Chromikowi na

mocy umowy najmu przyznano zamieszkanie w pokoiku 4C w Domu Studenckim nr 1. Zamiast M-3, dziupla!

Ale dr Chromik, człowiek skromny, samotny, zadowolony był.

Tyle że w okolicy pokoiku założono gabinet ginekologiczny dla studentek. Co niczemu nie przeszkadzało, póki przeszkadzać nie zaczęło!

Postanowiono Chromika przenieść do DS-4, pokój 7, co oznacza pogorszenie wszystkich warunków mieszkalnych. Ale o to mniejsza. W ten przebiegły sposób z lokatora uprawnionego umową najmu, zrobiono by mieszkańca hotelu bez żadnych uprawnień do dalszego zamieszkiwania po końcu np. roku akademickiego! Wtedy won, Chromik, na ulicę! Takie otrzymasz M-3 od spadkobierców PRL.

Aby zamiar ten przeprowadzić, nie melduje się doktora, nie chce pobierać od niego czynszu, zmienia zamki w drzwiach z korytarza, grozi przeniesieniem urzędowym.

Oczywiście wszystko to w sytuacji, kiedy dr Chromik znajduje się na rocznym (pierwszym w życiu) urlopie zdrowotnym, ma za sobą czterdzieści dwa lata pracy i trzy lata do emerytury!

Spis złośliwości stosowanych wobec doktora przez kierującą tą sprawą dyr. Sporsową, o dziecięcej wprost proveniencji, wart jest uwiecznienia.

Sprecyzujmy, Magnificencjo. Chodzi o to, by pracownik dydaktyczno-naukowy uczelni nie miał przed sobą perspektywy mieszkania pod mostem po poświęceniu całego życia nauczycielskiej pracy. Ba, by takiej perspektywy nie miał najłuchszy nocny stróż WSP.

Już raz Zbigniewowi Chromikowi przyrzeczono! Magnificencji przy tym nie było, ale nie jest tak, by nowe rządy nie były odpowiedzialne za nieodpowiedzialność poprzedników.

A czemu wsadzać swój wstrętny nos? Bo nauczyciel, nawet akademicki, to nie jest nikt!

Anatol Ulman

POCZTÓWKA Z „WARSZAWKI”

Pić, czy częstować?

Towarzysze socjaldemokraci humanie świętowali swoje zwycięstwo, zgodnie z obowiązującą od roku tradycją: zdrowie wasze, w gardła nasze (czyli moje i mojej żony — niepotrzebne skreślić).

Zanim wymknęli się z telewizyjnego studia wyborczego, podziękowali panu prezydentowi za pomoc okazaną w kampanii wyborczej i już mknęli lśnącymi samochodami przez wolne (co nie znaczy „bez korków”) ulice wolnej już stolicy, wolnego kraju.

Tak to już jest, że gdy w jakimś kraju wszyscy mają — a niewielu chce — „okrzyżkować” miliony karteń w kampanii wyborczej i już wpływają na ważność głosu, to od tego dnia dane państwo jest już wolne.

Zwycięską noc czerwonych opisał w „Gazecie Wyborczej” korespondent duńskiego „Politikena”. Nieprawdą jest jednak, jakoby Kwaśniewski wznosił toast za duńskiego króla, bo w Danii jest królowa, a nie król.

Nie ma też już od kilkunastu dni prezesa Radiokomitetu, przynajmniej na jego dotychczasowym stanowisku.

Wszak 2,3 promila alkoholu nie może przecież krążyć we krwi w nieskończoność.

Także zbyt długo nie może trwać bezkrólowie, bo a nuż okaże się prawdą wieść o przygotowywanej nominacji dla Jacka Szymanderskiego.

Co by nie mówić, warto się od zwycięzców uczyć i przed wyborami częstować innych, a po wyborach pić samemu. Tak zrobił Kwaśniewski. Od ust sobie odjął wódkę wyborową (0,75 l) przed wyborami, wysyłając ją w podzięce Kurskiemu, by już po wyborach sobie nie żałować.

I tak trzymać do następnych wyborów, bo — jak mawia Siła Spokoju — ludzie są u nas niewiarygodnie ciemni.

Adam Gerswald

Napisali do nas

Poseł Edward Müller broni aktorów STD

7 listopada 1991 r. na wniosek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Teatru Dramatycznego i Orkiestry Kameralnej w Słupsku oraz dyrektora ww. zakładu pracy odbyły się rozmowy w trybie ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

Mediatorem stron był Poseł Rzeczypospolitej Polskiej, Przewodniczący Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Słupsku Edward Müller.

Strony ustaliły, że w dniu dzisiejszym wystąpią do Okręgowego Inspektoratu Pracy o wszczęcie postępowania prawnego oraz w związku z niemożliwością zapewnienia środków na place przez pracodawcę, wystąpić do Ministra Pracy i Polityki Socjalnej o wystawienie mediatora w trybie art. 11 ustawy o rozwiązywaniu sporów zbiorowych.

Szef Biura Zarządu Regionu „Solidarność” Barbara Suchojad

dokończenie ze str. 1

— Nie mnie rozstrzygać o winie! Uważam, że dzisiejsza sytuacja teatru jest bandycka. 100 jego pracowników jest trzymany w niepewności z czego będą żyli jutro, co z nimi będzie za dwa dni... Jeżeli jesteśmy temu miastu niepotrzebni, niech ktoś to otwarcie powie! Niech nas nie luda i nie oszukują obietnicami — że jutro, że pod koniec miesiąca, że w następnym... Jeżeli będę wiedział, że jestem niepotrzebny, pójdę zarabiać na życie sprzedając pietruszkę... Rozumiem, że personalnie trudno podjąć decyzję o rozwiązaniu teatru, ale niechże władza się nareszcie zdecyduje — jaki los ma nas czekać? Nie wolno ludzi traktować jak zabawki!

— Może rzeczywiście powinien sprzedawać pietruszkę, za-

dokończenie ze str. 1

Nieraz były też przypadki powiązań personalnych urzędników państwowych ze spółkami zainteresowanymi przejęciem majątku i z firmami konsultingowymi, wyceniającymi wartość majątku. Dla nieuczciwych spółek i firm konsultingowych nastąpił okres „wielkiego żarcia” państwowych pieniędzy.

Listę firm konsultingowych opublikował biuletyn „Prywatyzacja” Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Liczył 153 strony i wymieniał w samej tylko Warszawie 122 firmy. Bezpartonowej walki, jaka toczyła się między nimi, nie rozstrzygnął niestety wolny rynek. Podstawową „zachętą” dla przedsiębiorstwa przy wyborze firmy konsultingowej był fakt, że znajduje się ona w wykazie Ministerstwa Przekształceń Własnościowych i jest zaliczana do pierwszej, lepszej grupy.

Jak działają firmy konsultingowe? Prześledźmy pracę jednej z nich na przykładzie przedsiębiorstwa z województwa koszalińskiego.

Na zlecenie Zakładu Płyt Wiórowych w Szczecinku firma „Partner” z Warszawy (zaliczona przez ministerstwo do pierwszej grupy, a wiadomo kto w tej firmie jest!) sporządziła studium przedrealizacyjne spółki joint-venture z niemiecką spółką „Kronospan” ze Standbeck.

Studium to wykonał zespół pod kierunkiem późniejszego pełnomocnika rządu ds. przekształceń własnościowych, a następnie (do kwietnia 1991 r.) sekretarza stanu w Ministerstwie Przekształceń Własnościowych. W oparciu o opracowane studium we wrześniu 1989 r. utworzono spółkę „Polspan”, do której strona niemiecka miała obowiązek wniesienia 60 proc. kapitału (czyli 6 mln DM), a strona polska 40 proc. (czyli 4 mln DM) kapitału w formie niepieniężnej. Przy wycenie majątku wnoszonego przez stronę polską, firma „Partner”, jak się okazało, pominęła znaczną część, bo aż 56 proc. majątku zakładu.

Zgodnie z umową, Zakład Płyt Wiórowych zawarł ze spółką wiele porozumień towarzyszących, zobowiązując się włączyć w działalność gospodarczą spółki całym majątkiem i produkcją poza spółką. Pierwotną umową dzierżawy objęte zostały tylko wyspecyfikowane pomieszczenia, budynki i obiekty, natomiast w późniejszym okresie, po rozszerzeniu warunków umowy, cały majątek zakładu, jednak bez zmiany opłat czynszowych.

Przejęty w ten sposób majątek Zakładu Płyt Wiórowych, przy równoczesnym zastoso-

miast rozpocząć, że teatr ci nie płaci?...

— Ale ja przecież pracowałem bardzo intensywnie przez cały miesiąc i za swoją pracę nie dostałem wynagrodzenia! Przypuszczam, że to zupełnie inna sytuacja. A reszta — jak mam szukać pracy, skoro zajęty jestem w teatrze praktycznie przez cały dzień. Zostają mi dwie godziny przerwy na obiad. Czy znasz kogoś, kto zatrudni pracownika na dwie godziny dziennie?

— Nie sądzę, by w Wydziale Kultury, Sportu i Rekreacji UW, który jest waszym założycielem brakowało pieniędzy. Przed kilkoma dniami usłyszałam, że wydział jest bardzo bogaty, bo płaci wysoki pensję np. wice dyrektorem nie kierującym placówkami. Pewnie — gdyby dobrze poszukać — pieniądze znalazłyby się także w innych źródłach... Zastanawiam się jednak, czy nie byłoby sensowne oddanie teatru w ręce jego pracowników? Tyle, że wtedy sami musielibyście na siebie zarobić.

— Prywatnie sądzę, że każda rozsądna decyzja dotycząca kształtu, funkcji i gospodarki teatru będzie lepsza, niż trzymanie ludzi w niepewności. O to właśnie toczą jawną walkę.

— Jak długo zamierzasz głodować?

— Aż usłyszę, że problem teatru został rozstrzygnięty.

waniu ustawowych ulg, m.in. zwolnienia od płacenia podatku i dywidendy na rzecz skarbu państwa, zwolnienia od opłat celnych itd., umożliwił spółce prowadzenie działalności gospodarczej, bez wniesienia przez stronę niemiecką jakiegokolwiek wkładu finansowego czy rzeczowego.

Niemiecki partner postąpił wbrew umowie, nie wnosząc żadnych udziałów. Nie przeszkodziło mu to jednak, jako formalnemu udziałowcowi, w złożeniu wniosku o dokonanie dopłaty i podwyższenia kapitału zakładowego ze strony polskiej, oraz w złożeniu oferty nabycia polskich udziałów w spółce, uzasadniając to pogorszeniem się kondycji ekonomicznej Zakładu Płyt Wiórowych, spowodowanej zmianą systemu finansowego w Polsce po 1 stycznia 1990 r., załamaniem rynku i spadkiem popytu na płyty.

„Wielkie żarcie” państwowych pieniędzy w Szczecinku

Na zlecenie zakładu, firma „Partner” ponownie opracowała analizę sytuacji ekonomiczno-finansowej spółki wraz z fachową prognozą na najbliższy okres. Z analizy wynikało, że w drugim, trzecim i czwartym kwartale 1990 r. wynik finansowy spółki będzie ujemny. W celu poprawy sytuacji zalecono sprzedaż udziałów spółce.

Wyceną udziałów zajmowała się firma „Partner” z firmą „Simid”. Wyceną objęto 30 proc. pozycji ujętych w wykazie aportu strony polskiej. Ich wartość określono na 6,8 mld zł. Z szacunków wynikało, że po uwzględnieniu zakupów dokonanych w okresie funkcjonowania spółki, wartość udziałów wynosi około 26 mld zł. Sprzedano udziały zakładu za śmiesznie niską kwotę, zaproponowaną zresztą przez stronę niemiecką, 5 mld zł, ze spłatą w okresie 10 lat po 500 mln zł rocznie, bez waloryzacji. I wszystko to przy pełnej akceptacji ministra przemysłu i prezesa Agencji ds. Inwestycji Zagranicznych.

Tymczasem okazało się, że prognoza opracowana przez firmę „Partner” była całkowicie błędna. Spółka od początku, czyli od września 1989 r. do pierwszego kwartału 1991 r. osiągała dobre wyniki finansowe, z wyjątkiem pierwszego kwartału 1990 r. Korzystne efekty finansowe pozwoliły jej pomnożyć majątek poprzez zakupy inwestycyjne, przy czym z ogólnej kwoty tych zakupów 24,6 mld zł, 21,8 mld wydatkowano na środki trwałe odkupione od niemieckiego udziałowca. Dodać w tym miejscu należy, że były dyrektorem zakładu był generalnym dyrektorem w spółce.

W styczniu br. nastąpiła zmiana na stanowisku dyrektora Zakładu Płyt Wiórowych. Dopiero po zmianie dyrektora — powiedział kontrolerom NIK przewodniczący rady pracowniczej Edward Gotowiec — mogłem zapoznać się z dokumentami dotyczącymi zawiązań się spółki, jak również ze sposobem sprzedaży spółce udziałów zakładowych. Stwierdzam, że informacje byłego dyrektora były nierzetelne i sugerowały radzie pracowniczej błędne rozwiązania. Na zebraniu ogólnym dyrektor zapewnił, że robotnicy nie stracą pracy, będą zatrudnieni w spółce na lepszych warunkach i za większe pieniądze. Okazało się, że warunki uleg-

ły pogorszeniu, ludzie pracują dłużej, około 40 proc. załogi zwolniono. Przy tym dyrektor, zmierzając do likwidacji firmy, zmusił część pracowników, pod groźbą utraty pracy, do zatrudnienia się w spółce.

Zakład Płyt Wiórowych — stwierdził nowy radca prawny, Andrzej Jagoszewski — podejmie działania, zmierzające do unieważnienia umowy zbycia udziałów.

Nie są do dziś, podkreślił na spotkaniu z kontrolerami NIK dyrektor ZPW Stanisław Pleskacz, realizowane zadania do jakich powołana została spółka: nie produkuje się płyt zgodnych ze standardem EWG, nie obniża kosztów wyrobów, nie poprawia jakości...

Delegatura Najwyższej Izby Kontroli poinformowała prokuratora wojewódzkiego o wynikach kontroli i stwier-

dzonych nieprawidłowościach. Zaleciła jednocześnie dyrektorowi Zakładu Płyt Wiórowych podjęcie starań o unieważnienie na drodze sądowej zbycia udziałów, a także doprowadzenie do uznania za niebyłe załączników do umów: dzierzawnej i kooperacyjnej, zwiększających uprawnień spółki „Polspan”. W odpowiedzi dla NIK, dyrektor ZPW stwierdził: „wniosku nie jesteśmy w stanie wykonać ze względu na koszty procesu, które wyniosłyby 3,24 mld złotych”.

Kierownictwo ZPW nie daje jednak za wygraną, próbuje odzyskać zbyte za bezcen państwowe mienie. Wysłany został wniosek do prokuratora wojewódzkiego o wszczęcie postępowania wobec poprzedniego kierownictwa zakładu. Postępowanie takie prowadzi się przeciwko byłemu dyrektorowi.

W międzyczasie zmienili się przepisy prawne. Przedsiębiorstwa państwowe dochodzące zwrotu korzyści, niesłusznie uzyskanych ich kosztem, zostały zwolnione z opłat sądowych. Tym samym aktualny stał się wniosek Delegatury NIK. Zakład wystąpił na drogę sądową przeciwko spółce „Polspan” do Sądu Wojewódzkiego w Koszalinie i przeciwko spółce „Kronospan” do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie.

Czy ZPW w Szczecinku odzyska utracone mienie, lub choćby jego część? — Trudno przewidzieć. Nie wiadomo też czy w efekcie tak prowadzonej prywatyzacji uda się odzyskać zaufanie pracowników zakładu do idei przekształceń własnościowych.

Niebagatelne są też koszty finansowe prywatyzacji. Koszty świadczonych usług przez firmy konsultingowe są bardzo wysokie, sporządzenie wyceny majątku kosztowało średnio kilka — kilkadziesiąt tysięcy dolarów, godzina pracy specjalisty 25 — 120 dolarów, analiza ekonomiczna 3 — 4 tysiące dolarów.

Według danych Ministerstwa Przekształceń Własnościowych koszty prywatyzacji 5 pierwszych przedsiębiorstw wyniosły 67 mld złotych przy 300 mld wartości sprzedanych akcji i 500 mld wartości akcji ogółem tych przedsiębiorstw. Tak wysoki poziom kosztów usług budzi zdziwienie i zaniepokojenie znawców problemu. Ale nie tylko ich. Także załóg prywatyzowanych zakładów pracy.

Lesław Budzisz

Niech nam powiedzą — jesteście niepotrzebni!

Z głodującym aktorem ANDRZEM PETELSKIM rozmawia Jolanta Nitkowska



W ubiegłym roku usłyszałam w Miastku o człowieku, który w potocznej opinii uchodził za tak bogatego, iż mógł wykupić pół miejscowości. Wieści te okazały się oczywiście mocno przesadzone, prawdziwa była tylko opowieść o dynamicznym rozwoju firm rodziny Kobiernickich i Ginterów.

W 1971 r. Tadeusz Ginter i Zbigniew Kobiernicki zostali szwagrami. Obaj panowie nawet nie przypuszczali, że los będzie ich ze sobą wiązał, z roku na rok, coraz mocniej, aż okaza się nierozłączni. W 1975 r. rozwiązaniu uległ miasteczki zakład KPRP, gdzie obaj pracowali. Znany rzemieślnik namówił ich, by założyli własny interes. Z dużą dozą strachu i niepewności rozpoczęli w starej szopie montować metalowe kraty i ogrodzenia. Pożyczona była nie tylko szopa, ale i spawarka.

Pewnego dnia odważyli się przyjąć zlecenie na wyprodukowanie komina wentylacyjnego. I to był początek nowej drogi. W dość szybkim czasie stali się uznanymi specjalistami od montowania szybów wentylacyjnych. Firma zaczynała się z wolna rozrastać i — jak dziś mówią jej właściciele — nawet nie zauważyli, kiedy ich przedsiębiorstwo stało się tak duże, że dało pracę prawie setce ludzi.

Irene Kobiernicka — żona Zbigniewa gwałtowny rozwój firm „EKO-ARMET” i „EKO-ART” napawa niepokojem. Wolałaby wrócić do czasów, gdy Zbigniew obiecywał jej, że wybuduje dom. Wtedy było spokojniej — mąż był w domu i miał czas dla rodziny. Dziś ogląda innego człowieka — zestresowanego, zmartwionego, zagonionego. Własny dom i piękny ogród cieszy Irene, ale udział męża w tzw. twardym biznesie nie jest dla kobiety żadnym szczęściem.

Kilka zainicjowanych w ub.r. przez Kobiernickiego inicjatyw

miało bardzo przypadkowe źródła. Pewnego letniego dnia w warsztacie Kobiernickiego i Gintera pojawił się Leo Leshaver z Holandii z prośbą o naprawienie jakiegoś detalu w samochodzie. Był zdziwiony, gdy nie przyjęto za usługę pieniędzy. Taki był początek trwającej do dziś przyjaźni, która zaowocowała współpracą z Holendrami. Podczas jednego z pobytów Zbigniewa i Tadeusza w Holandii gospodarze skontaktowali ich z

czki od interesów. Początkowo Kobiernicki i Ginter myśleli o małym domku zagubionym w lesie. I znowu na horyzoncie pojawili się Holendrzy — z pomysłem ośrodka rekreacyjnego, gdzie będą trasy jeździeckie, pola golfowe itd. Rok temu Kobiernicki i Ginter rozpoczęli realizację tego projektu. Kupili 112 ha ziemi w Lubkowie i 14 ha w Dolsku. Wielką inwestycję rozpocznie budowa drogi, gdyż... będą nią jeździć szwedz-

15 lipca 1991 r. Kobiernicki i Ginter przyjęli nieduży zakład produkujący w Tuchomiu stolarkę budowlaną. Dzień po przejęciu zakładu ruszyła produkcja europalet, nadstawek do palet i skrzynek na ryby wędzone. Była to produkcja sprawdzająca umiejętności 40-osobowej załogi. Już wiadomo, że właściwym kierunkiem będą eksportowe (do USA) drzwi kasetonowe, szafki do apartamentów i szeroka gama tzw. galanterii mieszkaniowej.

Kontakty firm EKO-ART i EKO-ARMET prowadzą do Holandii, USA, Szwecji, a także na Litwę i Białoruś. Za kilka tygodni Zbigniew Kobiernicki udaje się do USA, by realizować jedno ze skrytych marzeń — powołanie do życia fundacji, która zapewni ludziom niepełnosprawnym w Polsce dostęp do sprawdzonych w świecie urządzeń rehabilitacyjnych. Zaczatkim fundacji są fundusze holenderskie. Zbigniew Kobiernicki ustalił plan działania. Na propozycję produkcji nowoczesnych łóżek szpitalnych i wózków inwalidzkich Ministerstwo Zdrowia pisało, że nie ma pieniędzy. Kobiernicki rozpoczął przygotowania do produkcji, rozważając taką wersję finansowania, która zawierać będzie prywatny udział odbiorców sprzętu. Koniec roku powinien zaowocować powołaniem do życia fundacji na rzecz rehabilitacji osób niepełnosprawnych.

Śladami Zbigniewa i Tadeusza podążają ich synowie — Dariusz i Andrzej. Wiedzą, że kiedyś zajmą miejsca ojców. Ich pomysły brane są pod uwagę we wszystkich debatach na temat interesów. Ojcowie mówią, że choć wymarzyli dla synów spokojne życie, będą zadowoleni, jeżeli pójdą ich drogą, unikając błędów i pomyłek. Są młodzi, nie boją się ryzyka, nie mają kompleksów wobec Europy. Zachodniej.

Jolanta Nitkowska

Wolność zakazów czyli liberałowie

Punkt napraw



Z czym kojarzył nam się liberał, póki go nie uświadczylimy?

Ano najpierw z samym pojęciem. Liberalny (od łacińskiego słowa liberalis — dotyczący wolności) to tyle, co tolerancyjny, nie stosujący przymusu, nierogorystyczny, głoszący hasła demokracji burżuazyjnej.

Może i gdzieś na świecie liberalizm oznacza właśnie to i dlatego za komuny opatrywano go epitetem: zgniły.

My teraz mamy liberalizm polski, własny, wyhodowany w totalitaryzmie, po szkółce moskiewskiej. Żadnych jednak porównań między systemami nie ma. Komuna stosowała metody nakazowo-rozdzielcze, nasi liberałowie wprowadzili zasady zakazowo-oddiorcze (w sensie odbierania komuś).

Wolność według liberałów polega na tym, że można zakazywać.

Oto aby odróżnić się od komunistów, którzy nakazywali, by nie pito wódki podczas głosowania, liberałowie podczas pierwszych po półwieczu wolnych wyborów zakazali sprzedaży i podawania alkoholu.

Nie chodzi mi o samo spożywanie napojów wysokokowych, gdyż „osobście” jestem niepijacy, o czym mogą zaświadczyć wszyscy. Ciągnąłem ostro przez lat parę jak Kuriata przez całe życie, ale przestałem, by nie wspomagać kasy państwowej przez nałogi. Rozmawiamy jednak nie o wódce lecz o zasadzie.

Okazuje się, że znów działa przewodnia siła narodu robiąca wszystko dla szczęścia jołopów. Jesteśmy jak dzieci, mamy dobrych tatusiów w Warszawie i oni nas wychowują zakazując rzeczy brzydkich i złych!

Wspomniany zakaz stanowił czyste samobójstwo polityczne w sytuacji, kiedy tylko bardzo pijani wyborcy, którzy już nie wiedzą, co czynią, mogliby głosować na liberałów!

Ten wyskok liberałów stanowił jednak tylko ukoronowanie działań w sferze zakazów, bowiem zasadniczą pracę wykonali jeszcze przedtem, a to, by zrazić sobie ewentualnych wyborców dokumentnie. Najpierw doprodukowali bezrobotnych do dwóch milionów, by, między innymi, utrzymać stabilny kurs dolara. Potem uchwalili ruchomy kurs zielonych! Największą robotę wykonali tworząc projekt rządowej ustawy emerytalnej (której postkomunistyczna lewica najpierw nie chciała uchwalić w Sejmie, a potem nagle przed wyborami przyjęła, by

liberałów wykończyć w opinii klientów ZUS). To kuriozalne, obłąkane dzieło zawiera praktycznie zakaz pracy dla staruszek i emerytek mających przed sobą zaledwie kilka lat życia i zezwala istnieć na skraj ubóstwa wyznaczonego przez rozum i wolność liberałów!

Jeżeli opiekun biednych i poniżonych Pan Prezydent zatwierdzi ustawę (a chyba tak, bo wyliczył publicznie, że w jego rodzinie przypada na łba osiemset zaledwie tysięcy, gdyż rodziny jest dziesiątka, a Prezydent zarabia osiem milionów — stąd ta magiczna kwota ośmiuset tysięcy jako minimum), to liberalizm oznaczał będzie pogwałcenie praw człowieka do pracy!

Bo będzie tak: jeżeli emeryt jakimś cudem (bo jest na przykład niezastąpionym i potrzebnym fachowcem) dostanie pracę za milion, to mu z emerytury potrąca czterysta tysięcy! A jeżeli zarobiłby dwa miliony (żeby np. utrzymać bezrobotne dzieci), to traci do emerytury prawo w ogóle! Ponieważ przeciętna emerytura wynosić będzie właśnie milion, to aby zarobić drugi, emeryt pracował będzie za pięćdziesiąt procent płacy należnej innym! Zabiorą mu bowiem to, na co odbierano mu przez całe życie pracownicze czterdzieści procent zarobków!

Nie przypominam sobie, ale może pamiętają Czytelnicy: czy liberałowie nie jeździli czasem do dzungli w Zimbabwie, by tam studiować metody wykańczania staruchów stanowiących zbędne gęby do żywienia w państwie?

Na szczęście rządy liberałów typu komunistycznego trafia szlag, choć jeszcze zrobili próbę pozabawienia ludzi nędznych zasiłków dla dzieci. Jeszcze parę miesięcy ich tolerancyjnych, wolnościowych zasad i emerytom oraz dzieciom wyznaczyli by urzędową miszkę bałandy jako pełne świadczenie zusowskie za całe nasze straszne życie!

Czy to wszystko da się wytłumaczyć?

Moim zdaniem tak. Otóż wszystko stanie się zrozumiałe, jeśli przypuścimy, że już przy czerwonym stole (okrągłym jak sierp z młotem) liberałowie ułożyli się z pezetpeerem, że kiedy skończy się już Sejm kontraktowy, kampanię wyborczą do Sejmu następnego przeprowadzą dla socjaldemokracji liberałowie. A to droga ustaw zniechęcających wyborców do demokracji burżuazyjnej wszelkiego typu przez odbieranie ludziom praw do pracy i istnienia. A w takiej sytuacji wyborcy łatwą pójda głosować na postkomunę.

Co się trochę udało liberałom.

Anatol Ulman

Kraty, porzeczeki, i szpitalne łóżka

Ceesem Boshardtem — prezesem korporacji będącej między innymi właścicielem firmy „VELO” — produkującej pralki do wszystkich krajów Beneluxu. W błyskawicznym tempie uruchomiono w Miastku montownię pralek „Velo”. Pracowników przeszkolono w Holandii. I w taki oto sposób weszła na polski rynek energooszczędna i estetyczna pralka automatyczna, która ma także konkurencyjną w stosunku do polskich wyrobów cenę.

Zbigniew Kobiernicki od dawna marzył o tym, żeby gdzieś, nad jeziorem zbudować duży obiekt turystyczno-rekreacyjny. Miało to być miejsce ucie-

kie ciężarówki. Skąd się wezmą w Dolsku? — Za sprawą kolejnego szczęśliwego zbiegu okoliczności. W gabinecie dyrektora miasteczkiej Spółdzielni Ogrodniczej Zbigniew Kobiernicki poznał obywatelkę szwedzką — Annę Retelius. Pani Anna szukała kontaktu z ludźmi, którzy mogliby rozpocząć na dużą skalę uprawę czarnych porzeczek. Zbigniew Kobiernicki dał do zbadania próbki ziemi w Lubkowie. Wyniki były zachęcające — piaszczysta, uboga ziemia doskonale nadawała się do uprawy porzeczek. Maszyny zaproponowali w leasingu Holendrzy. Pierwsze zbiory mają być już w przyszłym roku.

PŻB - prywatna?

Sytuacja przedstawia się tak: Polska Żegluga Bałtycka nie ma długów, ale jej zyski, jak na tego typu działalność (notabene, bardzo dochodową na świecie) są niskie. To, co zarobi, „pożerają” koszty wynikające z eksploatacji. Ale przede wszystkim ogromne pieniądze „uciekają” z firmy w wyniku skostniałego, niezmiennego od lat systemu zarządzania, błędnych, przypadkowych decyzji, niekompetencji, bałaganu i marnotrawstwa. Setki tysięcy dolarów straciło przedsiębiorstwo (co udowodnił niedawno kontrolerzy NIK) wskutek nie przemyślanego kontraktu ze stoczną w Argentynie, wycharterowania wadliwego rorowca i niedopilnowania budowy statków typu kol-max (są to buble nie nadające się do żeglugi).

Dyrekcja nie przyznaje się do błędów, znajduje wytłumaczenia, nie widzi niebezpieczeństwa w postaci rosnącej konkurencji na liniach promowych, działa po staremu.

Rada Pracownicza i załoga powie- dział: dość! Chcemy uratować przedsiębiorstwo.

W lipcu podjęto uchwałę o powołaniu spółki pracowniczej, która przejąłaby w dzierżawę PŻB. Utworzono 6-osobową grupę inicjatywną spółki pracowniczej pod roboczą nazwą „Polferries”. Jej przewodniczącym został Władysław Łogonowicz, radioficer, a jednocześnie przewodniczący Rady Pracowniczej. — Wcześniej, bo już w czerwcu — przypomnia — PŻB znalazła się na liście 400 przedsiębiorstw przygotowanych do prywatyzacji. Nasz resort, czyli Ministerstwo Transportu i Gospodarki Morskiej, postanowił przekształcić firmę w dwie jednostki: osobowe spółki skarbu państwa. W jednej ma być pion żeglugowy, a w drugiej — portowy. Jest to fatalne rozwiązanie, stanowiące zagrożenie dla dalszego istnienia PŻB. Plany resortu zmierzające do rozbicia firmy — a przecież terminale promowe stanowią integralną część żeglugi — doprowadzą w rezultacie do wyeliminowania nas z linii promowych Polska — Skandynawia, a w dalszej kolejności do zwolnień grupowych pracowników i to w województwie, które ma jeden z największych wskaźników bezrobocia.

Natomiast powołanie spółki pracowniczej wychodzi naprzeciw podstawowemu celom prywatyzacji. Uruchamia najszybciej mechanizm odejścia od własności państwowej, prowadzi do uwłaszczenia pracowników i likwiduje groźbę zwolnień

grupowych. Zresztą, spółki pracownicze, to model sprawdzony na całym świecie. Jesteśmy przekonani, że w ciągu kilku miesięcy nie tylko zmienimy organizację pracy, lecz przede wszystkim obniżymy koszty, zlikwidujemy marnotrawstwo i rabunkową gospodarkę. Udowodnimy, że PŻB może być znakomitą firmą armatorską. W tym modelu spółki każdy pracownik będzie osobieście, żywo zainteresowany funkcjonowaniem przedsiębiorstwa.

Abym przejął firmę w dzierżawę, spółka musi dysponować około 70 mld zł, będącymi swego rodzaju gwarancją dla państwa za przejęcie mienia. Jest to kwota ogromna, niemożliwa do zgromadzenia tylko przez samych pracowników. Dlatego zamierzamy przyjąć udziałowców z zewnątrz. Mamy już paru chętnych z kraju i z zagranicy...

Ponieważ załoga zaaprobowała uchwałę Rady Pracowniczej, więc o koncepcji restrukturyzacji wyczerpująco poinformowano resort i Ministerstwo Przekształceń Własnościowych. Z ministerstwa do dziś nie ma odpowiedzi. Natomiast z resortu przyjechał do Kołobrzegu pracownik odpowiedzialny za prywatyzację. Był zły, że musiał się wybrać na prowincję, bo jakaś grupa inicjatywna ubzdurzała sobie spółkę pracowniczą.

— Poza wyliczaniem trudności jakie nas czekają, z ust tego pana nie padło ani jedno słowo zachęty. Nie przedstawił żadnej alternatywy. Nie zrażaliśmy się tym spotkaniem, acz-

kolwiek mamy świadomość, że na pomoc resortu nie możemy liczyć. Codziennie słyszymy i czytamy o tym, jak ważne są oddolne inicjatywy. I kolejny raz przekonujemy się, że między słowami padającymi z najwyższych trybun, a uciążliwą codziennością, jest przepaść — powiada z gorąco Władysław Łogonowicz.

Ciekawe, jakie stanowisko wobec działalności grupy inicjatywnej zajęła dyrekcja PŻB? Otóż dyr. Stefan Gebicki zapowiedział, że nie będzie przeszkadzał. A to już było dużo...

— Niestety, od połowy października dyrektor robi wszystko, aby stordedować naszą inicjatywę — stwierdza przewodniczący. — W tym czasie ponownie przyjechał do Kołobrzegu przedstawiciel resortu. Kilka godzin trwały rozmowy z dyrektorem. Do rozmów nie dopuszczono ani Rady Pracowniczej, ani grupy inicjatywnej. Zupełnie nas pominięto, tak jakbyśmy nie istnieli, jakby to nie było też nasze przedsiębiorstwo. W ogóle dziwi nas stanowisko dyrektora który także jest posłem i powinien dbać o interesy gospodarki morskiej, a od lat skazuje firmę na stagnację...

Od tamtego czasu szerzy się w przedsiębiorstwie dezinformacja, zmierzająca do zniechęcenia pracowników do koncepcji grupy inicjatywnej, do zdyskredytowania jej działań. Jednemu z członków grupy dyrektor zagroził zwolnieniem z pracy, o ile nie przestanie zajmować się tą sprawą. Natomiast Władysław

Łogonowicz otrzymał pismo, w którym dyr. Gebicki przypomina, że tylko on ma prawo do reprezentowania firmy na zewnątrz.

...Przedstawione przez pana działania i plany uważam nie tylko za niestosowne, ale i pozbawione podstaw prawnych. W związku z powyższym zabraniam panu przewodniczącemu udzielania wywiadów w środkach masowego przekazu, oraz kontaktów z osobami trzecimi, zwłaszcza obcokrajowcami...

— Tak jak powiedziałem, nie zrażamy się ani trudnościami, ani groźkami — powtarza przewodniczący. — Działamy zgodnie z ustawą o prywatyzacji. Przyswieca nam cel uratowania przedsiębiorstwa, zachowania go w całości. Chcemy być za nie odpowiedzialni, a nie stanowić tylko tanią siłę roboczą. Sytuacja dojrzała do tego, aby z całą sprawą wyjść poza mury PŻB, by dotrzeć do społeczeństwa, do ludzi zainteresowanych przyszłością gospodarki morskiej.

Zbieramy napływające od pracowników deklaracje przystąpienia do spółki. Już jest ich kilkaset. W listopadzie choemy spółkę zarejestrować.

Krystyna Pohl
PS. Min. Jan Kuligowski, 21 października br., odmówił spotkania z grupą inicjatywną spółki pracowniczej, twierdząc, że jedynie koncepcja prywatyzacji opracowana w ministerstwie jest słuszna.

K.P.
Tygodnik Wybrzeża „MORZE I ZIEMIA”



Koszalin niebawem w Europie!

Z JÓZEFEM WOŹNYM
dyrektorem Dyrekcji Wojewódzkiej
Polskiej Poczty, Telegrafu, Telefonu
w Koszalinie rozmawia
Jerzy Rudzik



— Trudno uwierzyć w to, że Koszalińskie pod względem „stanu telefonizacji” zalicza się do czołówki krajowej.

— Do poziomu europejskiego jeszcze nam daleko, ale porównania z krajem są korzystne. Głównym, choć nie jedynym miernikiem poziomu telefonizacji jest liczba abonentów na stu mieszkańców. W naszym województwie wynosi ona, według danych na koniec września tego roku, 10,5 abonentów, co nam daje dziesiąte miejsce w kraju. Natomiast ze wskaźnikiem 4,7 abonentów — na wsi — plasujemy się na drugim miejscu. W 1989 roku z własnego telefonu korzystało 43 tysiące abonentów, a pod koniec tego roku nasze centrale osiągną pojemność około 60 tysięcy numerów. Dodam, że niedawno, jako pierwszy w Polsce, pozbyliśmy się całkowicie central ręcznych, wprowadzając w ich miejsce centrale automatyzowane.

— Wszyscy narzekają na brak pieniędzy? Poczta w Koszalinie — nie?

— Jest to wynik różnorodnych działań podejmowanych jeszcze w latach osiemdziesiątych. Na przykład do niedawna w Polsce nie produkowano nowoczesnych central o małej pojemności 100-200 numerów, przydatnych szczególnie w małych miejscowościach i na wsi. Kupowaliśmy więc centrale biegowe wewnątrzzakładowe, po czym nasi pracownicy przerabiali je i dostosowywali do miejscowych potrzeb. W ostatnich latach systematycznie wymienialiśmy stary sprzęt na nowy, co złożyło się na wzrost liczby numerów, abonentów i podniosło jakość pracy central telefonicznych.

Bardzo ważne okazało się wspieranie społecznego ruchu telefonizacji wsi, przeniesienie też z dużym powodzeniem do miast, szczególnie nowych osiedli mieszkaniowych. Od pewnego czasu za przydzielenie abonamentu telefonicznego trzeba płać 2,5 miliona złotych. Realizując inwestycje, konieczne w telekomunikacji, musimy stale dysponować wielkimi funduszami, nie możemy czekać na realizację wpłat. Stąd pomysły wnoszenia tych opłat przez zainteresowanych i potraktowanie ich jako przedpłaty. Gwarantujemy przy tym utrzymanie ceny obowiązującej w dniu podpisania umowy oraz pierwszeństwo w przyznaniu abonamentu.

— Na wsi jednak koszty podłączenia telefonu są o wiele większe?

— Te koszty są znacznie wyższe ze względu na rozproszenie domostw, duże odległości, potrzebę wymiany sieci powietrznej na kablową — trwalszą i gwarantującą lepszą jakość połączeń. Oferujemy więc przyszłym posiadaczom własnego telefonu zaliczenie wyższej opłaty od 2,5 miliona złotych na poczet rozmów telefonicznych na korzystnych warunkach, zamieniając je na jednostki — impulsy obowiązujące w dniu podpisania umowy. Dodam jeszcze, że w tym roku kończy swoją działalność dziesięć lat istnienia społecznego ruchu telefonizacji, ale wciąż powstają nowe. W najbliższych tygodniach zakończymy prace związane z dobudową central w Malechowie i Janowie. Abonenci z tych i okolicznych wsi będą mogli korzystać z telefonu drogą radiową w normalnym ruchu automatycznym. To prawda, że nie każdego stać na poniesienie wysokich kosztów. Niedawno w Białym Borze oddano nowoczesną, zaautomatyzowaną centralę na 514 numerów — do dzisiaj jest jeszcze 80 wolnych numerów.

— Prawdziwego przełomu w stanie naszej telefonii możemy oczekiwać w momencie faktycznego oddania „pokazowej” inwestycji, jaką jest Wojewódzkie Centrum Telekomunikacji. Wiąże się z nią ogromne nadzieje. Czy słusznie?

— Myślę, że uruchomienie centrum z końcem tego roku stworzy podwaliny pod unowocześnienie koszalińskiej telefonii, a już na pewno zapoczątkuje prawdziwy przełom w tej dziedzinie. Najważniejsze jest uruchomienie pierwszego modułu nowoczesnej centrali elektronicznej, montowanej obecnie w centrum.

— Jakich korzyści w związku z tym możemy oczekiwać w połączeniach krajowych?

— Znacznie zwiększy się liczba miejscowości w Polsce, z którymi otrzymamy bezpośrednie połączenie w ruchu automatycznym. Nadal jednak będą występowały ograniczenia w łączności w ruchu automatycznym z niektórymi miejscowościami w południowo-wschodniej części kraju, szczególnie z tymi, w których wciąż funkcjonują stare centrale. Początkowo z większych możliwości komunikowania się z krajem będą korzystali abonenci z Koszalina, w krótkim czasie stanie się to osiągalne także dla abonentów spoza koszalińskiej strefy numeracyjnej.

— Centrum będzie też spełniało funkcję miejscowej centrali. Czy możemy się spodziewać zwiększenia liczby abonentów, lepszej jakości połączeń?

— W połowie 1992 roku nastąpi podłączenie całego miejscowego ruchu do nowej centrali, co na pewno poprawi jakość. Wcześniej czeka nas zmiana numeracji w Koszalinie, przejście na numerację sześciocyfrową.

— W Koszalinie jednak na telefon czeka ponad 11 tysięcy mieszkańców. Na co oni mogą liczyć?

— W wyniku wspomnianych poczyniń i innych prac inwestycyjnych, w okresie roku — dwóch Koszalin powinien otrzymać 20 tysięcy nowych numerów telefonicznych, co w pełni zaspokoi obecne potrzeby i stworzy pewną rezerwę na przyszłość. Aby jednak tak się stało trzeba intensywnie rozbudowywać sieć kablową, a to wymaga ogromnych nakładów. Dlatego — o czym już mówiłem — wielkie nadzieje pokładamy w inicjatywach społecznych komitetów telefonizacji. Tak się właśnie dzieje na „Przylesiu” w Koszalinie, gdzie ten ruch stale rozszerza swój zasięg.

— Co abonenci koszalińscy zyskają w ruchu zagranicznym?

— Otrzymają możliwość połączenia w ruchu automatycznym z krajami Europy Zachodniej i Południowej, Stanami Zjednoczonymi i z Kanadą.

— A co będą mieli z tego abonenci w województwie? Na telefon czeka około 19 tysięcy osób.

— Dzięki modernizacji centrali na „Północy” w Koszalinie i rozdysonowaniu urządzeń jakiegoś posiadacza, zwiększyła się pojemność central w Białogardzie, Świdwinie, Darłowie, Kaliszu Pomorskim. Tam też szybko wzrosła liczba abonentów. W ramach umowy PPTT z francuskim koncernem „Alcatel” Koszalińskie ma otrzymać dwie nowoczesne centrale, o łącznej pojemności 30 tysięcy numerów. Zastąpią one stare urządzenia w Kołobrzegu i Szczecinku. Zyska na tym jakość połączeń, zwiększy się liczba abonentów. Przy okazji chcę poinformować o reorganizacji naszego PPTT. Wkrótce z tego ogromnego organizmu powinny się wydzielić dwie odrębne struktury: Spółka Akcyjna Polska Telekomunikacja oraz Przedsiębiorstwo Usług Technicznych Publicznej Poczty Polskiej. Kiedy jednak do tego dojdzie, jak to będzie w praktyce funkcjonowało? — na to pytanie nie potrafię dziś odpowiedzieć.

— Dziękuję za rozmowę.
Fot. A. Andrzejczak

ROZMOWY „ZBLIŻEŃ”

Czy istnieje niezależna prasa?

Z MACIEJEM ŁOWIECKIM
prezesem Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich
rozmawia Robert Wijas

— Jak pan ocenia sytuację dziennikarzy, szczególnie młodych, startujących w zawodzie w nowych warunkach, gdy wiele tytułów jest własnością korporacji finansowych.

— Jest trudna. Nie bardzo mogą liczyć na pomoc. Niedawno Rada SDP wystąpiła z projektem założenia związku zawodowego dziennikarzy. Do uzgodnienia jest forma związku — może to być np. sekcja „Solidarności” — ale ważne jest to, że miałyby on większe znaczenie, niż stowarzyszenie, z którym można, ale nie musi się utożsamiać. Może więc otworzą się perspektywy.

Zakusy podporządkowania sobie dziennikarzy przez władzę są obecne na całym świecie, także u nas. Ponadto przestał formalnie obowiązywać układ zbiorowy pracy dziennikarzy podpisany z RSW „Prasa”, która to spółdzielnia przestała istnieć.

— SDP wystąpiło niedawno z propozycją połączenia dwóch największych stowarzyszeń...

— Nie, to nieprawda. Ani ja, ani nikt z moich kolegów nie mówi publicznie o połączeniu tych dwóch stowarzyszeń. Nie znam źródła tej plotki, ale sądzę, że jest to rozgrywka polityczna. Wiem na pewno, że większość naszych oddziałów nie chce połączenia, natomiast chce związków zawodowego, a ten jest otwarty i nie można nikomu zabronić wstąpienia do niego. O połączeniu SDP z SDRP nie może być mowy bo — generalnie — większość naszych ludzi jest za obozem reform, natomiast tamci w większości są jednak związani z poprzednim obozem.

— Powstało również Stowa-

ryzowanie Dziennikarzy Katolickich.

— Istnieją w świecie podobne stowarzyszenia. Katolicycy dziennikarze mają wspólne problemy, o które chcieliby walczyć, a które mniej interesują dziennikarzy-ateistów czy wyznających inną wiarę. Jedni są indyferentni wobec religii, a drudzy są wierzący i religijni. I, być może, ci „religijni” powinni mieć swój związek. Nie widzę w tym żadnego zagrożenia.

— Czy mamy w Polsce niezależną prasę?

— Zdecydowanie nie. Daleko nam do tego. Przy czym chciałbym rozróżnić wolność słowa od niezależności prasy. Mamy dziś pełną wolność słowa. Napisać można u nas wszystko, często bez odpowiedzialności. A to dlatego, że nie działa u nas jeszcze należycie prawo cywilne. Można kogoś obrazić, pomówić, zaś pomówiony nie bardzo ma możliwości obrony.

Na całym świecie prasa jest w jakiś sposób zależna. U nas po prostu zmieniły się zależności. Teraz prasa jest po pierwsze bardzo uzależniona ekonomicznie od nowych właścicieli, a poza tym bardzo skrupowana różnymi układami.

— A niezależni dziennikarze?

— Niezależność to przede wszystkim kwestia wewnętrzna bycia dziennikarzem. Jeżeli jest on naprawdę w „środku” wolny i ma — jak mówi papież — wolność wewnętrzną, która jest pewnie pochodną wychowania, to potrafi on nawet kosztem tymczasowych niepowodzeń zachować godność i nie przystawać na kompromis.

— Dziękuję za rozmowę.

„W jedności siła”

Lokalny — w pierwszej fazie — protest koszalińskich rolników doprowadził do powstania ogólnopolskiej struktury ruchu zwanego Samoobroną Rolnictwa. Do pewnego czasu nie należało utożsamiać tego z jakakolwiek opcją polityczną. Zgodnie z wolą prezydenta rolnicy wzięli swój los w swoje ręce. Rozmawiam o tym z przewodniczącym Komitetu Krajowego SR, Andrzejem Lepperem.

Krzysztof Socha — Zrzuciłeś wszystko w gospodarstwie na barki żony i podjąłeś walkę o sprawy wsi polskiej. Dlaczego?

Andrzej Lepper — Nie robił tego nikt, a ktoś naprawdę musiał.

K.S. — Zrobiłście to wy, rolnicy koszalińsko-słupski wsi. Dlaczego stało się to na kilka godzin przed wyborami parlamentarnymi, skoro problem już dawno narastał?

A.L. — Struktury krajowe zawiązały się tak późno, ponieważ nikt wcześniej nie reagował na nasze prośby, sugestie, a wreszcie żądania. Na domiar złego wieś była zagubiona, do gospodarstw weszli komornicy, a ugrupowania pseudoludowe walczyły o punkty w kampanii wyborczej. Był to więc w dużej mierze zbieg okoliczności.

K.S. — Czy nie obawiacie się, że wasza akcja okaże się być mało skuteczną w chwili kiedy opcja dominująca w rządzie jest wielką niewiadomą?

A.L. — Rozmowy z rządem zaplanowano nam na dwa dni po wyborach. To jest rzeczywistość równanie z wieloma niewiadomymi. Jeszcze dziś (28 października) nie wiemy czy do tego spotkania dojdzie. Może być tak jak poprzednio, o wyznaczonej godzinie zamkną nam przed nosem drzwi.

K.S. — Jak wspominał pan pamiętny czwartek 24 października 1991 r.?

A.L. — Zawsze wierzyłem, że urzędnik państwowy w randze ministra, wicepremiera premiera, nie mówiąc już o prezydencie, to człowiek poważny, otwarty na ludzkie sprawy. Byłem w błędzie.

Przed Komitetem Krajowym SR zamknięto drzwi Ministerstw Rolnictwa i Finansów. Zwartą grupą zbliżamy się do bramy Belwederu. Protestujący rolnicy chcą porozmawiać z prezydentem. Wierzymy, iż nas wysłucha. Obiecują przeciwie narodowi, że będzie prezydentem wszystkich Polaków. Jesteśmy chłopami, mamy wspólny z prezydentem rodowód, więc nie przypuszczaliśmy, że potraktuje nas jak przedstawicieli oświaty, do której ma „bolesny uraz”. Tymczasem... widzieliśmy wjeżdżającego do Belwederu pana prezydenta Wałęsę, za którym w pośpiechu zamknięto bramę. Siedząc Ojca Narodu oglądaliśmy przez pręty z metalu. Resztę naszych złudzeń rozwiązał zabieg dyscyplinujący. W jednej chwili zdaliś-

my sobie sprawę z tego, że byliśmy mu potrzebni tylko w czasie wyborów prezydenckich. Dziś dzieli nas od p. prezydenta kordon ulepszonej policji, wysoki płot i ogromna przestrzeń czy raczej dystans.

K.S. — Resztę pokazała telewizja ogólnopolska. Czy to was definitywnie ostudziło?

A.L. — Wręcz przeciwnie. Ten incydent utwierdził nas w przekonaniu, że nasza walka ma głębszy sens niż nam się wydawało.

K.S. — Jeżeli nazwę KKSJR najnowszą partią ludową, czy popełni błąd?

A.L. — Ogromny. KKSJR nie jest partią, stronnictwem, nie należy go również utożsamiać z wcześniej zawiązanym Ogólnopolskim Autonomicznym Komitetem Protestującym Rolników Zadłużonych. Jesteśmy ruchem, czy może płaszczyzną, na której zacierają się wszelkie różnice polityczne. Pragniemy być otwarci na problemy wsi. Mamy nadzieję i aspiracje przyczynić się do zjednoczenia tak rozbitego ruchu ludowego w Polsce. W żadnym wypadku nie chcemy być partią.

K.S. — Czy nie „przerabialiśmy” tego w latach osiemdziesiątych?

A.L. — To się może tak kojarzyć, lecz mamy nadzieję nie wchodzić drugi raz do tej samej brudnej rzeki. Nikt z kierownictwa KK nie bę-

dzie członkiem jakiegokolwiek partii czy stronnictwa. Chcemy w ten sposób zyskać, a następnie nie stracić wiarygodności.

K.S. — Startowałeś w wyborach parlamentarnych z listy 66. Czy cała ta akcja nie może być odbierana jako kampania wyborcza dla waszej trzyposobowej listy?

A.L. — Nie prowadziłem prawie wcale kampanii wyborczej. Byłem pochłonięty bez reszty sprawami Samoobrony Rolnictwa. Na dwa tygodnie przed wyborami zrezygnowałem w tym celu ze spotkań przedwyborczych, nie wiedząc jeszcze, co się wydarzy. Tej kampanii nikt nam nie robił, choć była to jedyna lista, która powstała z inicjatywy oddolnej, a nie na skutek polecenia z góry.

K.S. — Czy żałujesz przegranej w wyborach?

A.L. — Tak naprawdę nie liczyłem na wygraną. Ta ordynacja wyborcza to mi przecież gwarantowała.

K.S. — Gratuluję ci wyboru na przewodniczącego KKSJR. Życzę sukcesu w walce o normalność polskiej polityki rolnej.

A.L. — Dziękuję, ale wszystko przed nami.

K.S. — Dziękuję za rozmowę.
Krzysztof Socha



Niestety żyję...

— powiedział na powitanie. — *Żałuję, że nie umarłem, bo odszedłbym w przekonaniu, że pecha miałem tylko za kierownicą...*

Olgierd, którego pamiętam jeszcze sprzed pół roku, był pełen energii i wiary, że dopiero teraz życie uśmiechnęło się do niego naprawdę. I tylko gdy zapytałam o Wandę, żonę Olgierda, na moment zmarszczył czoło i bezradnie rozłożył ręce. — *Wiesz, to było udawanie. Nic nas ze sobą nie łączyło. — No to do zobaczenia w lepszych czasach — powiedziałam. — Dla mnie teraz są najlepsze czasy!* — uśmiechnął się na pożegnanie.

Trzy lata temu...

zobaczyłem Igeę po raz pierwszy. Była jedną z koleżanek mo-

jej córki. Były wtedy w maturalnej klasie. Miały po dziewiętnaście lat. Na imieninowym przyjęciu wyraźnie wyróżniała się spośród młodego towarzystwa. Nie żartowała, jak pozostali. Nie tańczyła, ale zauważyłem, że przygląda mi się z zainteresowaniem. Wkrótce po prostu podszła i zaczęliśmy sympatycznie rozmawiać.

Iga stała się częstym gościem w naszym domu. Zaprzyjaźniliśmy się serdecznie. Na prośbę córki odwoziłem je na dyskoteki, ale Iga często mówiła, że takie rozrywki nudzą ją śmiertelnie, a młodzi chłopcy po prostu ją denerwują.

Po roku, takiej znajomości, podczas wakacji, Iga stanęła w progu naszego domu. Zapytała o córkę. — Nie mogła nie wie-

dzieć, że wyjechała z żoną na wakacje do Grecji. — Nie wiem, co mnie podkusiło, że powiedziałem: — *Wejź, proszę. Wyjąłem z szuflady złoty pierścionek, który miałem ofiarować córce na dwudzieste urodziny i powiedziałem: — Igo, tylko nie odmawiaj, weź... Bardzo cię lubię.*

Przyjęła prezent bez zażenowania, wśród okrzyków zachwytu i podziękowań. Piliśmy kawę, potem mały kieliszek koniaku. Iga wypytowała o moją pracę w klinice. Była bardzo inteligentna. Podobała mi się, ale przecież

miałem poczucie realizmu.

To ona na pożegnanie przywarła do mnie całym ciałem i szep-

Smuga cienia

Rozmowy intymne

nęła do ucha: — *Jeszcze raz dziękuję...*

Olgierd, wybitny specjalista, prowadził wieloletnią, świetnie prosperującą praktykę. Dzięki niej właśnie, stał się zamożnym — jak na nasze warunki — człowiekiem. Do prywatnego gabinetu ściągali ludzie z całej Polski, a pieniądze płynęły wartkim strumieniem.

Zawsze serio traktował swoje sprawy. Zawodowe i rodzinne. Brzydził się kłamstwem. Przez wiele lat nie zdradził żony, choć nigdy jej nie kochał. Ich małżeństwo było konsekwencją banalnego romansu między młodym lekarzem i nieco starszą pielęgniarką. Pobrali się, bo była w ciąży. Niebawem Wanda przestała pracować, umiejętnie wchodząc w rolę pani doktorowej, a potem profesorowej.

— *Zawsze, przez całe lata mówiliśmy sobie prawdę. Może dlatego, kiedy żona zaczęła podejrzewać mnie o związek z Igą — nie zaprzeczyłem. Powiedziałem:*

Tak, kocham Igeę.

I jest to uczucie silniejsze ode mnie. Tak było naprawdę. Ja, ponad pięćdziesięcioletni mężczyzna, nigdy nie zaznałem miłości. Musiałem to przeżyć. To tylko przypadek, że stało się to właśnie wtedy, gdy mężczyzna wchodzi w smugę cienia...

Na szczęście Wanda przyjęła to wyznanie bez hysterii. Uśmie-

chnęła się ironicznie, życząc mi szczęścia. Poczuję się wolny, choć o rozwodzie nie było na razie mowy.

Tak... byłem przekonany, że spotkało mnie uczucie głębokie i szczerze. Iga — śliczna, młoda, uczuciowa, pozbawiona wszelkiego wyrachowania, taka spontaniczna i szczerza. Prawdziwe szczęście.

Dom zostawiłem rodzinie. Dla nas kupiłem czteropokojowe mieszkanie. Oczywiście, na nazwisko Igi, wszak nadal byłem zameldowany pod starym adresem. Wanda nawet nie sprzeciwiała się, abym tam właśnie prowadził praktykę.

Iga szalała ze szczęścia. Z taką fantazją urządziła nasze mieszkanie, cieszyła się każdym drobniactwem, każdą nową sukienką. Umiiała być wdzięczna. Robiła żalosną minkę skrzywdzonego dziecka, kiedy późno wracałem, a *Igusia jest taka samotna... I tak strasznie tęskni do swojego Olusia... I tak okropnie kocha!* Oboje lubiliśmy tę zabawę.

Tego dnia...

jechał do Warszawy. Odebrać się od codzienności, pożyć w eleganckim świecie. Cze-kał na nas pokój w „Victorii”, bilety do teatru i kasyno gry.

Wtedy, tam na szosie, w ciemnościach, było tak cudownie. Iga trzymała głowę na moim ramieniu, dłonią gładziła kark, cicho grała muzyka. Było tak dobrze...

Kiedy w ciemności dostrzegłem kształt ogromnego, nie o-

świetlonego wozu, odbiłem kierownicą w prawo, wystawiając się nieuchronnie na zderzenie z mojej strony. Oslaniałem Igeę.

Przez wiele dni tkwiłem na krawędzi życia i śmierci. Przez dwa miesiące pobytu w szpitalu Iga odwiedziła mnie trzy razy. Załatwiła odszkodowanie za samochód i potrzebne były moje podpisy. Thumaczyłem sobie — że tak niechętnie przyjeżdża, bo raz natknęła się w szpitalu na Wandę i córkę. Tak jednak nie było...

Po powrocie nie mogłem otworzyć drzwi do mieszkania. Na dzwonek długo nikt nie reagował. W końcu jednak w drzwiach stanął młody, barczysty mężczyzna w podkoszulku, z rozległym tatuażem na piersi. Czuł się panem sytuacji. — *A to pan... I jak gdyby nigdy nic, wystawił na korytarz walizkę z moimi rzeczami. Stałem oślepiały. Pierwsza myśl: zadzwonić po policję! Ale przecież nawet nie jestem tutaj zameldowany.*

Byłem słaby i zmęczony

Kilka dni spacerowałem przed domem, aż wreszcie ją spotkałem. Jej twarz była zimna, pełna złości. Nie chciała ze mną nawet rozmawiać. Rzuciła mi prosto w twarz: — *Nigdy cię nie kochałam, to chyba dla ciebie było od początku oczywiste. A że mówiłam... No cóż, mówi się takie różne rzeczy starszym, niedopieczonym przez zaprzyjaźnionych facetów.*

Bakałem coś bez sensu o mojej krzywdzie, o moim do niej prawdziwym uczuciu, o planach. Odpowiedziała, że nie ma żadnych wobec mnie zobowiązań, przecież nie jesteśmy małżeństwem. A mieszkanie, pieniądze, samochód? — pytałem naiwnie. — *Chyba żartujesz sobie! Byłam twoją kochanką, więc chyba coś mi się za to należy.*

Tak... Myślałem, że już wszystko o życiu wiem. Myślałem, że los — choć późno — naprawdę uśmiechnął się do mnie. Tymczasem — zadzwonił tylko. A przecież mógł mi tego oszczędzić, tam na szosie.

Marta Bayer

Taryfa, czyli taksówkarz nawiedzony

dokończenie ze str. 1

Kierowca Władysław Ł. z wściekłością chwytł złoty kłuczek, i butem wciierał w brudny beton. Niewidoczny ślad po liściu na czarnym dachu starego Mercedesa pucuje flanelką dobre pięć minut! Winien jest wiatr listopadowy, co nawiewa pod wiatł jesienne śmiecie.

— Przyjechać mogą w każdej chwili — mówi, i widać, że czeka na awizowanych gości. Pracuje przy samochodzie, a jest bardzo schludny, ubrany prawie elegancko, wygolony jak angielski kapitan.

— Skąd? — Z Zachodu. W Szczecinie przesiada się na ekspres „Gryf”.

— Wiekowy Mercedes w kolorze sady został przez brygadę specjalnie wybrany. Diabły odbyły tajemną inspekcję. Są na to dowody. Na betonie tuśte ślady kopyt. Weszły w rozlany olej i rozniosły tropy. Na masce wozu pięć ostrych rys po pazurach.

— Zna pan skład brygady?

Władysław Ł. potakuje poważnie i wymienia:

— Pan Asmodeusz, pan Dantalian, pan Gamgyn, pan Murmur i pan Gomory!

— To diabły wysokiej rangi!

— Z kierownictwa.

Mam liczne wątpliwości:

— Szatan nigdy nie wymierzał sprawiedliwości! Czynniki zło!

Ktoś mógłby powiedzieć, że przekomarzamy się żartobliwie. Ale gdyby zajrzał w nawiedzone oczy Władysława Ł., w dwie czarne studzienki bez dna, wierzyłby bez wahania w kontakt tego człowieka z piekłem.

— W niebie też była rewolucja — wyjaśnia spokojnie taksówkarz. — Dawne dobro zwyrodniało. Stało się syte, tuśte, nieruchawe, w brzuch swój zapatrzone. Po świecie rozlał się brud, tuśtość i mord. Diabły zostały pozbawione przypisanym im odwiecznym zajęć, kto inny szerzył draństwo! Współczucie, miłosierdzie i wyróżniałość zamieniono na obojętność, samolubstwo oraz niezrozumienie. I nie diabły były temu

winne. Dlatego, aby przywrócić w świecie dawny podział na dobro i zło, przejęły władzę. Teraz one będą karać za świętwa i żądać przyzwoitości od ludzi!

— Skąd pan wie?

— Zostałem powiadomiony. Przez radio.

— Nikt inny nie słyszał!

— Bo słyszemy, co usłyszeć chcemy!

— Zatem jest pan satanista!

— Nie. Jestem chrześcijaninem, który zrozumiał, co się stało.

— Czy znany jest program działania brygady?

— Zostaną ukarani wszyscy pasażerowie mojej taksówki, którzy zachowywali się po świątku lub byli nieuczciwi!

— Dlaczego akurat pana pasażerowie?

— Każdy może wezwać brygadę. Jeżeli jest porządnym człowiekiem.

— Jak zostaną ukarani ci ludzie?

— To sprawa szatanów. Nie mam wpływu na nadprzyrodzoną sprawiedliwość. Nie będę się wtrącał.

— Tylko co?

— Tylko im powiem i podwiozę na miejsce.

— Diabły nie posiadają własnych środków lokomocji?

— Mają. Ale wolno im podróżować, jak chcą. A do Słupska przyjeżdżają na moje zaproszenie, to wypada im pomóc.

— Tylko do Słupska?

— I do Koszalina. Tam też parę lat siedziałem za kółkiem.

— Jest pan mściwy, panie Władysławie!

— W żadnym wypadku. Ja tylko chcę skłonić ludzi, by wrócili do dobrych obyczajów. Nikt teraz nie uczy dobrych obyczajów.

— Nauka dobrych obyczajów przy użyciu diabelskiej mocy? To tak jak za pomocą bata!

— Skąd pan wie, że brygada użyje bata! Są inne sposoby.

Władysław Ł., człowiek z pogodną, dobrą twarzą i białymi, nieczystymi włosami, przez lata kierowca własnej taksówki, teraz emeryt, śmieje się cichutko i powtarza:

— Są inne sposoby.

Często też dorodnymi jabłkami z własnego ogrodu. Owoc są czerwone, jakby odbijały w woskowej skórce barwy piekielnych płomieni. Zimny wiatr listopadowy miecie ostatnimi liśćmi, zwarzonymi płatkami chryzantem. Władysław Ł. szykuje pojazd na akcję, która może zacząć się w każdej chwili.

— Od kogo zaczniecie, panie Władysławie?

— Od pijackich!

Tu Władysław Ł., dowodzący mową, strojem i obyczajem wielkiej, starożytnej kultury, nagle zmienia się. Na twarz wstępuje mu istic szatański grymas, usta ziewają się, a w oczach zapala nienawiść. Mówi teraz szybko, momentami niepoprawnie i wulgarnie:

— Pijane baby, to jest gangrena! Trudno uwierzyć, ile taka na jakimś przyjęciu zeżreć potrafi, a potem wyrzucić w doro-

ce! Małżeństwo wiozłem z prywatki na Osiedlu Akademickim do domu na Budowniczych. Moje profesorowie nawet jacyś, bo tak mądrze chwiliami rozmawiali. Ona, ubrana jak tachmyta, taka brudnawa, mówi nagle, że ja nudzi. On, elegancki, szpakowaty, radzi mądrze, żeby zatrzymać wózek i niech ona sobie popuści za chodnik. Ona zaś, że nie wypada, studenci zobaczą, co powiedzą? Ale w wózku to wypada. I jak nie tryśnie, niby hydrant — wysokociśnieniowy. Toż to był metr sześcienny wódki i zakąsek, i ciast wszelkich! Przez plecy mi nawet przejechała strumieniem. Szlauchem potem wypłukiwałem. Nieprzyzwyczajona, pijana babo! Trzeba ją wychować!

— Może ona raz tylko, przez przypadek?

— Kto raz zamorduje, morduje dalej. A to znów z lokalu „Metro” goście mnie nad ranem wezwali. Dwie starsze pary. Baby wesolutki, aż się ślaniają. Jedną upychali w dorożkę jak pościel w skrzyni pod tapczanem. Ledwo wlażyła, wolną wolę odzyskała i drze się, żeby na basen przy Kościuszki, to znaczy do tego stawu za milicją, bo kapać się będzie, gorąco jej. Reszta, głupia od picia, oklaski babie bije i jedziemy. Ja kierowca, ja mam obowiązek klienta słuchać. A to był październik, zimno, szron na trawach. Duży banknot dali i kazali poczekać. Wygramolili się i pobiegli do tej bryli, co tam jest w tym stawie zaszyfiony. Wleźli wszyscy, baby w sukniach blyszczących, w pantofelkach figlarnych, mężczyźni w garniturach, bo piaszczę i futra pozostawili w wozie. I zaraz wrócili, mokrzy, zmarnięci i z jasnością umysłową, bo jeden kłął jak diabeł, że idiota jest. I to szuszenie, bo był. Ciemnota zapalenia płuc mogła się nabawić. Dorożkę mi zaświnili błotem, zielskiem gnijącym, smrodem padliny.

— Polska fantazja!

— O fantazji polskiej, obrzydliwej, to mam przykład inny. Przekupy wiozłem z targowiska przy Konopnickiej. Tak przed wieczorem. Pijaństwo w budkach odeszło, bo Anny chyba było i nałotały się jak ryby wody. Typowe przekupy, z filmu wyjęte. Brzuchate, tuśte, krótkie, z gebami okrągłymi i chytrymi. Jedna, ruda, to jest sztucznie urudzona, siatkę miała z zieleniną do domu, ogórki w niej takie długie, szklarniowe. Kazały na Ryczewo, na Bystrzyca. A porykują z tyłu, a chichoczą, bełkoczą coś. Co mnie tam obchodzi, pasażerowi wolno. Lecz nagle jęk taki, jakby mężczyzna z babą człowieka poczynali. I następne westchnienia. A przecież baby to były dwie, grube, podstarzałe. Babcie lesbije, pomyślałem, a wózek to nie łożko do miłości. I nieładnie, żeby był przy tym. Obejrzałem się. One sobie tymi ogórkami! Ruda rozradowana, gębę otworzyła, a zębów z przodu nie miała!

— I co?

— Wyrzuciłem psie do rowu. Ale pamiętam, gdzie jechały!

— Widać, że kobiet pijących pan szczególnie nie lubi!

— Suka szła o zmroku. Z matymi. Z dziewczynką sześciolletnią i chłopczykiem młodszym. Poznańską, za przejazdem. Prawie środkiem ulicy. Pijana do cna! Nie zabiłem, nie poraniłem nawet! A kto skret zrobił w ostatnim momencie, kto nie chciał, bym mordercą był? Diabeł, pan Asmodeusz. Wyrwał mi kółko z raka, skreślił, zrobił szluczkę, ale zabić nie pozwolił!

Władysław Ł. łagodnieje. Powiedział! Najważniejsze.

(W następnym numerze o innych bezceństwach pasażerów taksówek, w tym o bezwstydnym nastolatkach! A diabły już w drodze!)

Andrzej T. Zięba

Mąż - żonę, żona - męża

Z prawem na bakier

W Człuchowie mąż zabił żonę. Zwykłym, kuchennym nożem, używanym od lat do krojenia wszystkiego, co w domu pokroić trzeba. Wśród czterdziestu zadanych ciosów był także ten, który był przyczyną prawie natychmiastowej śmierci. Nim zadano trzycentymetrową ranę serca. Wszystko rozegrało się bardzo szybko, późnym wieczorem, gdy wszyscy przygotowali się do snu. Sąsiadów zaalarmował krzyk trojga dzieci, wzywających pomocy. Drzwi mieszkania trzeba było sforsować siłą, gdyż zostały zamknięte na zamek. Zająto się pięcioletnią dziewczynką i dwoma nieznacznie od niej starszymi braćmi, niestety ich matce pomóc już nie było można. Leżała w kałuży krwi, nie dając znaku życia. Sprawca tragedii, ojciec dzieci wybiegł z domu w nieznanym kierunku. Policja wszczęła poszukiwania, jednocześnie starała się ustalić motyw i okoliczności zabójstwa. Okazało się, że małżonkowie od dłuższego czasu nie potrafili znaleźć ze sobą wspólnego języka. Efektem miał być rozwód, o który wystąpiła żona. Być może fakt ten spowodował wzrost napięcia, a w końcu nagły wybuch agresji. Sprawę wyjaśni prowadzone śledztwo. Sprawca po kilku dniach sam zgłosił się do komendy policji. Potrzebował trochę czasu na ochłonięcie. Przekonany przez brata stawiał się do dyspozycji prokuratora.

Niewiele potrafił powiedzieć na temat przebiegu zdarzenia. Pamiętał, że zadał tylko jeden cios. Twierdzi, że nie wie, co się stało. Z szoku ocknął się w stodole oddalonej o pięć kilometrów od Człuchowa. Z domu wybiegł w zdekompletowanej garderobie, nie zdając sobie sprawy z tego, że zamyka drzwi na klucz.

Psychiatrzy wypowiedzą się na temat możliwości rozpoznania znaczenia dokonywanego czynu i pokierowania własnym postępowaniem. Ocenie poddany zostanie także fakt chwili

lowej amnezji, stanu występującego w tego typu sytuacjach. Specjaliści ustalą, czy jest on faktyczny, czy jest zaplanowaną osłoną przed ujawnieniem prawdy. W każdym razie sprawcy zabójstwa często w swoich zeznaniach powołują się na „amok”, „zaćmę” i „zanik pamięci”.

W zaduszkowy wieczór, w Górsku doszło do małżeńskiej awantury, której kulminacyjnego momentu nie pamięta żona. Wie, że zadała mężowi kilka ciosów czymś niebieskim, leżącym na stole. To „coś niebieskie”, było kuchennym nożem. Trzy uderzenia w płeć spowodowały śmierć mężczyzny. Nim osunął się na deski podłogi zdążył jedynie spytać: „Coś ty zrobiła?”. Kobieta twierdzi, że nie wiedziała co robi. To była chwila, moment desperacji, szok... Wyładowanie. Przedtem były lata awantur, pijackich pretensji męża, często rękoczynów i poniewierki. Zdarzało się, że wraz z dzieckiem musiała spędzać noc poza domem, gdyż także było widzimisie męża. Kilka w

miarę spokojnych tygodni przeżyli, gdy mąż poddawał się kuracji przeciwalkoholowej. Dobry czas skończył się jednak w sierpniu. Nałóg powrócił ze zdwojoną siłą. Zaduszkowe popołudnie żona spędziła u sąsiadów na „zakrapianiu” pogawędce ze znajomymi. Wypiła kilka kieliszków, na tyle dużo, by stracić orientację w czasie. Gdy mąż odnalazł ją, nie był z tego zadowolony. Był nietrzeźwy i agresywnie nastrojony. W domu nie szczędził wyzwisk i pogrozek, a na zakończenie wypchnął swoją ślubną za drzwi. Kobieta nie miała ochoty na pięciokilometrową wędrowkę, by przemocować u krewnych. Odważyła się i ponownie weszła do mieszkania. Repertuar męża nie uległ zmianie. Nie wytrzymała.

Twierdzi, że nie chciała tego, nie sądziła, że taki będzie finał. Nie wiedziała, co robi.

O winie wypowie się sąd. Sprawcy zostaną ukarani. Ale w obu rodzinach były dzieci. Jaki wpływ wywra na nie te tragiczne wydarzenia?

Andrzej Zaczynski



Anatol Ulman

Serce senatora Szarlata

Narodowi, czego pragnie,
Włodarzom, co powodują

(10)

— Bezkarność prowadzi do zuchwałości — rzekł hrabia. — A nadmierna surowość do bezrozumnej wściekłości oraz nienawiści. Jeśli mi pani zaufa, panno Sarmatowska, proponuję, by uroczą Malinka otrzymała małą naukę.

— Siostreczko, nie pozwól! — krzyknęła rozdzielająca dziewczynka. — Znowm mnie utopi!

— Wówczas pannę umyłem, gdyż była brudna po zabawie w bloku. Teraz raczej trzeba ją ubrudzić — zauważył Szariat.

— Trudno — zgodziła się Anna. — Za głupotę należy płacić. Lecz nie zezwól na nic niestosownego!

— Rzec będzie bardzo stosowna — stwierdził senator. — Kiedy byłem dzieckiem, znacznie młodszym niż teraz Malinka, moim niezapomnianym guwernerem był pan Bałagula. Dostępnym był mi nawet chłopczyk. Pewnego razu zamiast przysiadnie spożywać poranną kaskę, nabrałem potrawy na łyżkę i jak z kaptuły rzuciłem porcją na twarz guwenera. Wyglądał śmiesz-

nie, więc rechotałem, jak właśnie to czyni panna Malina. A pan Bałagula, którego nadal kocham, choć dawno już nie żyje, podjął wówczas do mnie nie objawiając gniewu wziął talerz z kaską w dłonie i całą zawartość wylał na czubek mojej ważnej głowy. Kiedy potrawa spływała zalepiając mi oczy, wybuchnął śmiechem podobnym mojemu.

— Ach — rzekła Anna. — To dobry pomysł.

— Dobrana para! — wrzasnęła Malinka. — Nie znoś kaszki! Po-

tem dołała z szyderczą przenikliwością:

— Na zwiokach dziecka miłość rozkwita!

Lecz wyrok już zapadł. Szariat zadzwonił. Wkrótce w gabinecie zjawił się Georg z szerokim uśmiechem. Przez rękę, jak keiner, przewieszone miał prześcieradło z dzierganym złotymi nićmi herbem Szariatów. W dłoni zaś trzymał srebrne naczynie ze złotą inkrustacją, w naczyniu zaś pędzel zwyczajny, malar-

dziewczynce zawiązał pod szyją, jakby zamierzał Malinkę golić. Następnie obiecał:

— Wymaluję wacpanne w podobny sposób jako wacpanna przyzodobiła geby filozofów, bogów i pisarzy!

— No, bracie! — krzyknęła Malinka plując i wierząc. — Dni masz policzone! Ty niedźny slugusie, hrabiowski lokaj!

By udaremnić malarskie działania, poczęła gwałtownie wywijać głową. Pedzel umaczany w farbie został zbliżony do jej twarzy i dzięki temu, nie mogła twierdzić, iż jest malowana. Barwiła się sama, parszając i krzycząc. Kot, pan Kropidło, dął się pospołu lecz nie opuszczał miejsca w plecaczku.

— Można powiedzieć — zauważył George, kiedy się przyjrzał wykonanej pracy — że teraz z wacpanym ładną dziewczyną! To był dobry pomysł z tym makijażem!

— I ja cię jeszcze nieraz zamaluję, wiejski głupolu! — wrzasnęła dziewczynka plując zielenią do ust spływającą. — I tego hrabiego, a najpierw siostreczko!

Anna Sarmatowska tłumiała w sobie przeciwne uczucia. Rada, iż małą karano raczej bezbolesnie, z drugiej strony cierpiała, gdyż kochała siostrę. Doznawała również uszczęśliwienia jej rodzowa duma.

— W zasadzie — zauważył George — wacpanie Malince należałoby się jeszcze małą kąpiel w whisky! — Starczy! — rzekł Szariat. — Proszę przynieść lustro.

Kierowca wyszedł, by po chwili wrócić z wielkim zwierciadłem z czystego kryształu w barokowej ramie błyszczącej od złota. Stała się przeciw małej łobuzicy, aby się mogła dobrze sobie przyjrzeć. Dzika Malinka najpierw nie chciała tego uczynić, zamknęła oczka. Szariat gestem palca nakazał obecnym ciszę. Sam zaś dyskretnie przyglądał się ślicznej, lekko wzburzonej i zakopotanej Annie Sarmatowskiej. Mała

Mieszkańcy ulicy Sportowej w Słupsku nie pamiętali, by w ciągu kilkunastu ostatnich lat widzieli któregoś z braci trzeźwego. Jurek cieszył się trochę lepszą opinią, gdyż po wojsku zdarzyło mu się popracować prawie dwa lata w „Gumie Pomorskiej”, a później czasami miał się dorywczej pracy na budowach. Leszek nigdy nie zbrukał sobie rąk uczciwą pracą. Choć zbliżał się do czterdziestki, wiódł beztroskie życie wagałbundy, który nie wiadomo z czego żyje i za co pije. Na ulicy Sportowej utarło się powiedzonko, że jak Leszka nie ma w domu, to można zacząć hodować kury. „Hakenbery”, bo taki pseudonim przylgnał do Leszka, znany był z tego, że po pijanemu kradnie wszystko, co po padnie. A że trzeźwiał rzadko, cieszył się zasłużoną opinią notorycznego złodzieja.

W drodze ze Słupska do Rydzewa, tuż pod lasem, znajduje się wielkie wyrobisko po poniemieckiej żwirowni. Kiedy nie

mało tylko 2 tygodnie. Rok później trafił na oddział nerwicy, bo nie umiał sobie poradzić z „delirkiem”. Tu także nie wytrzymał do końca kuracji. Wybrał „wolność w oparach denaturatu”. Była to droga, na którą weszli wszyscy bracia N. Śmierć Mirka nie odstraszyła ani Jurka, ani Leszka. „Hakenbery” i „Nieszczęśliwy” dzień zaczynali od leczenia kaka a kończyli na pijackich awanturach, Leszek bowiem notorycznie okradał brata i za to obrywał regularne baty. Ojciec na alarmy sąsiadów i policji odpowiadał z niezmaconym spokojem: — ch... z nimi!!

5 kwietnia wieczorem Jurek, jak gdyby nigdy nic, wyszedł z

Bratobójca

Trochę bardziej skomplikowany był życiorys młodszego brata, noszącego pseudonim „Nieszczęśliwy”. Wódka przeszkodziła mu w ukończeniu szkoły zawodowej, a później była przyczyną kolejnych zwolnień z pracy. Jako trzydziestoletniego mężczyznę na przymusowe leczenie odwykowe oddał go rodzice, ale Jurek wytrzy-

pada deszcz, zamienia się w restaurację pod chmurką dla wszelkiej maści pijackich. Punktem zaopatrzenia jest pawilon na ul. Kaszubskiej.

5 kwietnia Jurek wyszedł z domu przed ósmą rano. W krzakach za pawilonem spotkał doborowe towarzystwo złożone z 7 mężczyzn, którzy akurat rozcieńczyli wodą 2 butelki denaturatu. Kiedy już płyn rozlano do czterech półlitrówek, pojawił się także Leszek. Biesiada trwała do południa. Jurek zasnął w trawie snem sprawiedliwego, zaś reszta towarzystwa zaczęła zbierać wokół sklepu puste butelki. Później czterech mężczyzn ruszyło z nimi do punktu skupu przy ul. Kopernika. Do pawilonu po następne 2 flaszki poszedł Leszek. Droga towarzystwa znowu wiodła do starej żwirowni.

Na drodze za sklepem stał przebudzony i wściekły Jurek — „Nieszczęśliwy”. W rękę trzymał potężny kamień i zamierzył się nim na jednego z porannych kompanów, oskarżając go o kradzież zegarka z czerwonym cyferblatem. Pozostali koledzy obserwowali zajście spokojnie i uspokoił Jurka tłumaczeniem, iż kumpel nie mógł go okraść, bo chodził sprzedawać butelki. Jurek odrzucił kamień, odwrócił się na pięcie i ruszył do domu. Leszek zaś z kompanami zmierzał ku żwirowni.

W tym samym czasie jego brat wziął z kuchni duży nóż i wsunął go za pasek spodni. Pospiesznie wrócił na drogę za sklepem, gdzie towarzystwo pi-

domu. W pobliżu przystanku autobusowego podeszła do Jurka kobieta i podniesionym głosem zwróciła się do niego: — Coś ty zrobił? Wiesz, że twój brat nie żyje?...

Na Jurka nie zrobiło to żadnego wrażenia. Jak na wezwanie, na Sportowej pojawili się policjanci. Jurka zakuto w kajdanki. Nie zdradzał żadnych oznak zdenerwowania.

Przed kilkoma tygodniami sąd skazał bratobójcę na 12 lat więzienia. Sędziowie napisali: „Oceniając stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu sąd wziął pod uwagę fakt, iż jego skutki są nieodwracalne — jest to niepowetowana szkoda, której w żaden sposób nie można naprawić. Ponadto sprawca działał z błahego powodu, gdyż chodziło mu o zegarek, co do którego nawet nie był pewny, czy został zabrany przez brata. Oskarżony nadużywał alkoholu, utrzymuje kontakty z ludźmi pijącymi denaturat i można przypuszczać, iż izolacja oskarżonego spowoduje zaprzestanie nadużywania alkoholu oraz opóźni proces psychodegradacji.”

Ojciec braci, na wieść o zdarzeniach w starej żwirowni stwierdził: — I ch... z nimi!!...

Jolanta Nitkowska

VI

Rozwijający się piękny majowy dzień, po wczesnym ranku pełnym przeżyć natury artystycznej, miał przynieść senatorowi szereg innych wrażeń. Zadbala o nie Sarah z domu Morgan-Goldenpusy.

Hrabina zbudziła się wyjątkowo wcześnie. Dochodziła zaledwie dziesiąta. Piękna kobieta bolała stopa rozharatana kawalkiem kryształu, a jeszcze straszniejsze było cierpienie jej zranionej dumy oraz miłości.

— God bless me! — wykrzyknęła uragilnie. Odsunęła kołdrę haftowaną platyną w herby Szariatów, gwałtownym ruchem zdarła z siebie batystową koszulkę i, siedząc nago na wielkim łożu z różanego drzewa, rzeźbionym w secesyjne kwiaty, poczęła bełknąć piaskami w poduchę w misternej poszwace z brabanckich koronek. Działanie jednak nie przyniosło ulgi. Wypemniający poduchę puch z kolibrów tłumiał głosy. Pieniac się ze złości hrabina mocno schwyliła poduszkę, by ją rozszarpać, lecz zabrakło siły na mocny materiał, udało się zderzyć jedynie koronki i zrobić z nich stary poszarpany sznurek. Potem dostrzegła zapomnianą wieczorem butelkę bourbana leżącą przyjemnie pod samym wezgłowiem. Sięgnęła po flaszkę z taką czułością jak matka po dziecko. Wypiwszy z ginita, poczuła się biedna oraz opuszczona, sama na świecie pustym i okrutnym. Uroniła łezkę, która spłynęła niby perleka po cudnym policzku. Następnie hausty ożywego płynu przywróciła Sarah życiową werwę. Złwoka się z łożka, nałożyła majteczki z chińskiego jedwabiu, na których frunęły piękne motyle z herbami Szariatów na zwiewnych skrzydłach, i trzymając w dłoni wierną butelkę przedsięwzięła podróż. Zrana stopa i alkohol w głowie powodowały, że szła halamsi, jak mała żagliwka przy wietrze z dziobu.

cdn

Czucie i wiara

Moje pięć minut

Kowalska spośród przyjaciół jest mi chyba najbliższa — może dlatego, że mieszka daleko i trudno pokłócić się korespondencyjnie. Kowalska pisze do mnie o swoim życiu warszawskim, ale — znając ją — przypuszczam, że to życie wszędzie byłoby podobne, gdyż, jak to powiedział pewien mędrzec, a wydrukowane zostało w kalendarzu, charakter człowieka jest jego przeznaczeniem.

Kowalska jest babą, w tym sensie, że czuciem i wiara, a nie rozumem odbiera świat. Kowalska jest osobą edukowaną, a przecież babą: być babą, to podług mnie po babsku myśleć. No i dobrze, i nie będziemy portek przez głowę wkładać. Myśli Kowalskiej biegają mniej więcej tak:

O wyborach

Głosowała na Unię Demokratyczną, a teraz widzi w telewizji, że Unia będzie się dogadywała z innymi „z pnia”. Jak to rozumieć? Kowalska jest wyborcą, jako wyborca wyraźnie dała do zrozumienia, że z żadnymi innymi „z pnia” nie chce mieć do czynienia. Kowalska nie ma pojęcia o rządzeniu ani o taktyce politycznej i odbiera te, jak powiada, koalicyjne przedbiegi jako zdradę poszczególnych wyborców.

Kowalska jest w ogóle uczulona na zdradę — jakkolwiek, wobec kogokolwiek. I jest rada, że Stronnictwo Demokratyczne zostało w Sejmie z dwoma tylko bodaj mandatami. Dobrze im tak, zdrajcom — mówi Kowalska.

O chlebie i serze

To jest, jak się okazuje, do pomysłenia, że cały dochód miesięczny pochłaniają wydatki na żywność. A jeszcze przed każdą trzydniówką święteczną trzeba obliczyć pół dzielnicy, żeby kupić kawałek chleba. Dlaczego, pyta rozwścieczona Kowalska, nie wypiekacie tyle tego chleba, żeby było dość? Ponieważ nikt nie umie jej na to odpowiedzieć, Kowalska sama sobie odpowiada: dlatego, że na różnych szwindelkach handlowych można zarobić szybciej i trzy razy tyle. Pół dzielnicy trzeba też obliczyć, żeby kupić polski ser Brie, na przykład, albo Camembert i Kowalska oblatuje, bo polskie sery są tańsze, niż cały ten zagraniczny „szajs”.

O „Solidarności” i komunie

Nigdy jeszcze, powiada Kowalska, nie żyło jej się tak źle, jak za „Solidarności” i tłumaczy, że nie tyle już jej chodzi o tę codzienną biedę, bo zamożna nigdy nie była, ile o zupełny brak poczucia bezpieczeństwa i brak jakiegokolwiek perspektywy.

Za komuny Kowalska nie należała do partii ani nawet do sympatyków. Ale miała stałą pracę i zakład pomagał, dużo. Była kasa pożyczkowa, były te, dziś obśmiane, związki zawodowe od kartofli i jabłek, i węgla na zimę, były tanie wczasy i kolonie letnie za grosze dla dziewczynek, i nikomu by taka dzika myśl do głowy nie przyszła, że Kowalska, samotnie wychowująca dwie córki, może być bez własnej winy zwolniona z pracy.

Kowalska, stara „akówka”, sanitariuszka z Powstania Warszawskiego, najwartościowsza, jak to usłyszałam w telewizji, substancja narodu. Oczywiście, mówiono o „akowcach” nieżyjących.

O dziejach najnowszych

Tak są dziś naświetlane, jak gdyby okupacja hitlerowska była li tylko nieprzyjemnym incydentem, prawdziwą natomiast tragedią — wyzwolenie przez „Ruskie”. Takim naświetlaniem zajmują się też głównie ludzie, którzy okupację przesiedzieli na emigracji zachodniej lub w ogóle ich jeszcze nie było na świecie.

O marszu milczenia

Kiedy był ten marsz milczenia i 10 tysięcy nauczycieli szło środkiem ulicy, Kowalska stała na chodniku i wypatrywała wśród demonstrantów swojej starszej córki. „Kiedy sobie pomyślałam, że razem z nimi może iść moja Małgosia — pisała w jednym z ostatnich listów — serce mi się ścisnęło i zapłakałam.”

Moja Kowalska istnieje naprawdę, choć nazywa się, rzecz jasna, inaczej. Ale taka Kowalska — to mogą być również trochę ja i trochę — każda babo. Z czucia i wiary nie należy kpić. Socjologowie badają coś tam, badają i badają, aż w końcu mówią: jest tak, jak się państwu zdaje. Przeważnie...

Czesława Czechowicz

Pokonalem samego siebie, zobaczyłem z góry widok, który jest marzeniem tysięcy lotników, a ja byłem pierwszym Polakiem, któremu to było dane. Po wielu latach treningowych, nie przespanych z wrażenia nocach, po krótkim okresie adaptacyjnym nadszedł wreszcie ten wielki dzień.

„Kronikarze odnotowali to lapidarnie: „Nad wyspą King George odbył się pierwszy lot polskiego śmigłowca Mi 2, pilotowanego przez Polaka, Józefa Litwina, ze startem i lądowaniem w Antarktyce”...

— Dla mnie było to coś znacznie więcej — mówi pan Józef. Rzeczywistość przerobiła moje wyobrażenia: dookoła krajobraz prawie księżycowy. Nic, co mogłoby przypominać lato w Polsce. Roślinność mniej, niż uboga, aż dziw, że jest tam jakieś życie. Ze wzgórz, oddalonego o kilkaset metrów od bazy, widok zachwyca i przejmująco swoją grozą. Piękno tej wyspy widać dopiero z góry.

Kiedy Józef Litwin wyjeżdżał w 1966 roku z rodzinnego Tomaszowa Lubelskiego do elbląskiej Szkoły Podoficerów Zawodowych, miał ochotę pracować w lotnictwie. W roku 1972 wykonał swój pierwszy lot jako pilot eskadry lotnictwa ratowniczego. Był zapewne bardzo dobry w tym co robił, jeżeli po blisko rocznym kursie i przejściu wszystkich szczebli lotniczej kariery został podporucznikiem marynarki i doskonałym pilotem.

Ministerstwo Obrony Narodowej w porozumieniu z Polską Akademią Nauk tworzyło grupę pięciu pilotów na cztery śmigłowce zakupione przez PAN do celów badawczych, by usprawnić pracę Polskiej Stacji Polarnej im. Henryka Arctowskiego na Szetlandach Południowych. Szukano pilotów tam, gdzie odbywają się loty w warunkach bardzo trudnych, czy wręcz ekstremalnych. W Darłowie wskazano właśnie na Józefa Litwina.



Latałem w Antarktyce



Specjalistyczne badania w warszawskim Wojskowym Instytucie Medycyny Lotniczej, dodatkowe godziny oblatywania śmigłowca w ramach programu indywidualnego, cały listopad roku 1978 spędzony na pokładzie statku m/s „Garnuszeński”, poprzedziły dzień 4 grudnia, kiedy stanął na lodowcu King George w Zatoce Admiralicji jako uczestnik polskiej letniej ekspedycji polarnej.

Ten pierwszy lot z kilkuset wykonanych w Antarktyce po-

zostawił po sobie niezatarte wrażenia. Dla pilota, który w takim terenie ma wykonać debiutancki start, poza dreszczykiem emocji, jest to zawsze jakaś niewiadoma. Pan Józef spodziewał się spotkać tam specyficzne nieznane prądy powietrza i zupełnie nowe widoki. Nie kryje dziś, że miał do pokonania pewną barierę wewnętrzną. Twierdzi, iż można tę sytuację porównać z pierwszym w życiu samodzielnym startem.

Przez trzy miesiące wykonał kilkaset startów i tyleż samo lądowań w bardzo trudnych warunkach i różnych okolicznościach. Pracując jak „robot wieloczynnościowy” robił zdjęcia terenu dla potrzeb ekologów i geologów w zmieniających się warunkach atmosferycznych, jako taksówka osobowo-bagazowa woził bryły lodu dla celów badawczych i ludzi z miejsca

badania do bazy po drugiej stronie wyspy. Pracował bardzo ciężko, a jednak cieszył się przeżywaną przygodą. Z odległości kilkuset metrów podziwiał faunę i florę Antarktyki. Widział i dotykał to, o czym większość ludzi może tylko czytać w książkach lub oglądać na filmach przyrodniczych.

W ten sposób szybko minęły trzy miesiące. Skończyło się lato arktyczne, czas było wracać.

— W drodze do Polski — opowiada pan Józef — zwiedziliśmy sześć kontynentów. Zawijaliśmy do portów Australii, Tasmanii, Egiptu. Wycieczki w pobliże egzotycznych portów miały być swego rodzaju rekompensatą za pracę na południowym krańcu świata, a dla mnie był to dalszy ciąg pięknej przygody. Podróż do kraju trwała dwa i pół miesiąca. Tęsknota za rodziną i najbliższymi z dnia na dzień bardziej doskwierała.

Skamieliny drzew, półszlachetne kamienie, zdjęcia itp. stanowiły dziś wspaniały materiał ilustracyjny do licznych prelekcji i spotkań z młodzieżą. W mieszkaniu pana Józefa po raz pierwszy widziałem mech z lodowca. Oglądałem tam też do wody na to, że wyspy takie jak King George, były kiedyś częścią lądu stałego, oderwanego na skutek ruchów tektonicznych od kontynentu.

Komandor porucznik pilot Józef Litwin po powrocie z Antarktyki ukończył studia w WSOL w Dęblinie. Nikt już dziś nie powie o nim, że jest oficerem po „tajnych kompletach”.

Wiele lat latał jako instruktor ratownictwa lotniczego na Mi 14. Konsekwencją doświadczenia, wiedzy i kunsztu pilotażu było wyznaczenie go na instruktora B 4 (bezpieczeństwo lądowania) w jednostce. Lata więc nadal.

Dziś już tylko czasem wraca myślami do krajobrazów z pingwinami, które oglądał na Antarktyce.

Krzysztof Socha

Warto przeczytać

Aleksander Ścibor-Rylski znany jest szerszej publiczności jako autor anachronicznej już powieści z czasów socrealizmu pt. „Węgiel” i aktualnych wciąż filmów z okresu pierwszej „Solidarności” — „Człowieka z marmuru” i „Człowieka z żelaza”. Może jeszcze paru sztuk bulwarowych grywanych w polskich teatrach.

Przyjaciele mówili o Ściborze „człowiek sukcesu”, inni — „człowiek kłeski”. Ilekroć wspominał, że napisał powieść — wielką powieść o swoim pokoleniu, zatrzymaną przez cenzurę — byli pewni, że to mistyfikacja. Kiedy miałby ją napisać? I po co, jeśli sam twierdził, że to książka bez szans na publikację w Polsce pierwszych sekretarzy.

Dzisiaj, kiedy ukazał się „Pierścionek z końskiego włosia” (powieść napisana w 1965 roku), gdy o tej powieści coraz głośniej traktują ją nawet przyjaciele, traktujący Ścibora jako bezideowego chałturszczyka, Murzyna kinematografii) ogarnia mnie zdumienie: na trzy lata przed marcem, na jedenaście lat przed konsolidacją drugiego obiegu pisarz oficjalny, Aleksander Ścibor-Rylski, zdobył się na to, by spisać swoją wersję Powstania Warszawskiego, swoją prawdę o przejmowaniu władzy przez komunistów, wspieranych przez doradców z radzieckich służb tajnych. Charakter...? Raczej wiara w prawdziwość polskiego państwa.

Oba wydarzenia historyczne, wśród których rozgrywa się powieść — Powstanie Warszawskie i zmiana władzy w Polsce — występują w naszej literaturze

dość skąpo i na ogół rozdzielenie.

Powstanie opisał Ścibor-Rylski z nieoczekiwaną powściągliwością i niezwykłą powagą, wręcz ascetycznie. Część powstańcza powieści nie wykracza poza horyzont plutonu. Żadnych łun nad Warszawą, żadnych patriotycznych uniesień.

W pierwszej części „Pierścionka...” dominuje szok walki, szok zabijania i umierania. Tom drugi, równie jak tom powstańczy, ma ograniczone pole widzenia, osnuty jest na losach młodzieży akowskiej na przełomie 1944/45 roku i jej rozmaitości kształtującego się stosunku do władzy komunistycznej, oraz na sprawie gen. Leopolda Okulickiego, ostatniego dowódcy AK. W istocie niewinne dzieje jednego młodego plutonu i jednego ambitnego podchorążego z powstania zachaczą o autentyczne historyczne postaci, wtapiają się w rzeczywistą sytuację historyczną.

Tragedia polska zarysowana jest w „Pierścionku...” z wyjątkową siłą młodościowych uczuć. Powieść napisana w pierwszej osobie liczby pojedynczej zachowała świeżość, nosi znamie osobistego i niezapomnianego przeżycia z czasu młodości. Szkoda, że ta najlepsza powieść Ścibora-Rylskiego, nie dopuszczana do druku z powodów cenzuralnych, wchodzi do literatury z ćwierćwiecznym opóźnieniem.

Odnalazł ją i dotarł do jedynego pozostałego egzemplarza autorskiego maszynopisu Tadeusz Drewnowski, który przygotował ją do druku i opatrzył postawami.

Aleksander Ścibor-Rylski. Pierścionek z końskiego włosia. Warszawa 1991 Fundacja Kultura 90, s. 353, 2 nlb

EW

Gadanie na ekranie

Ten film nie gwarantuje ubawu do łez. Nie ukrywa pod maską komedii żadnych podtekstów, nie jest także parodią, ani filmowym eksperymentem. Ale nie jest również komercyjną bajeczką dla dzieci czy dorosłych. „Zwariowani detektywi” to trudny do sklasyfikowania gatunek



„kinowych cieni”, które spływają po ekranach, nic na nich po sobie nie pozostawiając. To najgorszy i najbardziej przeciętny gatunek filmowej opowieści. **Takie tam gadanie.**

Fabułka już na pierwszy rzut oka razi całą masą powtórek i bzdur. No cóż, takie są jednak prawa przeciętniaków. Oto twarzą i bezwzględny gliniarz (**Gene Hackman**) do kolejnej przydzielonej mu sprawy dostaje no-

wego partnera (**Dan Aykroyd**), który jest bojaźliwym, przewrażliwionym kretynem z niesamowitą przeszłością i napadami halucynacji. Całość komedii polega na cyklicznym pokazywaniu wygłupów Aykroyda w kontekście „normalności” Hackmana. I nie jest istotne, o co w tym filmie idzie naprawdę, ani co stanowi genezę problemu w nim pokazanego. Najważniejsi są dwaj gliniarze i ich przedziwne zachowania.

Cała fabuła kręci się dookoła filmu z Hitlerem; w jednym z jego kadrów figuruje mężczyzna, który dzisiaj, wypierając się swojej hitlerowskiej przeszłości, kandyduje na jedno z ważniejszych stanowisk politycznych w kraju. Filmu poszukuje izraelski wywiad Mosad, banda gangsterów, FBI i policja. Jest nieco scen niezrozumiałych i zagmatwanych. I nie warto trudzić się prostowaniem tych myśli — najlepiej brać je bez zastanowienia. Chwyt z hitlerowskim akcentem miał być pewnie smaczkami i haczykiem na widza, lecz okazał się gwoździem do

trumny kiczu, jakim bez wątpienia są „Zwariowani detektywi”.

Gene Hackman i Dan Aykroyd tworzą duet, który rzeczywiście, pomijając wszystkie inne aspekty, jest w stanie nas rozbawić. Aykroyda znamy już z jego komediowych ról w takich filmach jak: „Moja macocha jest kosmitką”, „Blues Brothers”, „Nieoczekiwana zmiana miejsc” czy „Szpiedrzy tacy jak my”. Jego komediowy talent śmieszy nas nawet wówczas, gdy, tak jak w „Zwariowanych detektywach”, gra wariata z napadami utraty świadomości. Ale Hackmana trudno sobie wyobrazić jako aktora stricte komediowego. I rzeczywiście w „Zwariowanych detektywach” Hackman w jakiś logiczny sposób powiela swój odwieczny wzórunek twardziela i zawodowca w policyjnym fachu. Pamiętają Państwo tę słynną scenę z „Francuskiego łącznika”, kiedy to Hackman wraz z kumplem, także gliniarzem, wchodzi do knajpy pełnej narkomanów? Rozstawia wszystkich po kątach, a potem zbiera porzucone przez

handlarzy narkotyki i na białce baru robi z nich koktajl. Otóż w „Zwariowanych detektywach” jest bardzo podobna scena i Hackman zachowuje się niemal identycznie — te same policyjne gesty i okrzyki, ten sam perfidny i wredny humor.

W „Zwariowanych detektywach” jest jednak coś, co czyni ten film sympatycznym i wartym obejrzenia, a tym czymś jest brak potrzeby myślenia podczas oglądania go. Na tym filmie, proszę Państwa naprawdę nie trzeba wysilać umysłu, by pojąć zagmatwaną i pełną suspensu historię, nie trzeba także niczego domyślać się i zgadywać. Wystarczy kupić bilet, usiąść na widowni, otworzyć paczkę paluszków i oglądać go, nie zastanawiając się nawet, jak ma się tytuł do całej tej historyjki.

„LOOSE CANNONS” — „Zwariowani detektywi” Reżyseria: Bob Clark Występują: Gene Hackman, Dan Aykroyd, Dom DeLuise, Ronny Cox i inni, USA, 1989.

Piotr Pawłowski

WEEKEND Z TV SAT



PIĄTEK 15.11.

15.15 Mój przyjaciel robot kryminal
16.35 Wiadomości
17.35 Trick 7 seriale rys.
19.30 Bill Cosby show
20.00 Wiadomości
20.15 Kłusownik z Silberwaldu film fab.
22.15 Ulice San Francisco ser.
0.50 Wiadomości
1.00 M.A.S.H.
1.25 Hawk ser.

SOBOTA 16.11.

8.20 Muppet Show
8.45 Mój przyjaciel Biber ser.
9.10 Mork z Ork ser.
9.35 Barney Miller ser.
10.00 Bill Cosby show
10.25 M.A.S.H.
11.00 Hardcastle i McCormick ser.
11.50 Kłusownik z Silberwaldu film fab.
13.35 Lata dziewięćdziesiąte ser. dok.

14.35 Gwiazdy i zwierzęta
14.45 Ave Maria film fab.
16.30 Błogosławiony team ser.
17.25 Wiadomości
17.40 Tajfun z Ravallo film przyg.
19.30 Bill Cosby show
20.00 Wiadomości
20.15 Książę z Zamunda komedia
22.30 Ślad krwi kryminal
0.30 Ulice San Francisco ser.

NIEDZIELA 17.11.

7.30 Muppet Show
7.55 Krwawa nienawiść kryminal
9.30 Bill Cosby show
10.20 M.A.S.H.
10.55 Błogosławiony team
11.55 W świecie dzikich zwierząt
12.45 Tajfun z Ravallo film przyg.
14.25 Ojciec, matka i dziesięćoro dzieci kom.
16.10 Hardcastle i McCormick ser.
17.15 Przygoda w Algierze film przyg.
19.00 Bill Cosby show
20.00 Wiadomości
20.15 Perry Mason ser. krym.
22.15 Ulice San Francisco ser.
23.15 Dzikie lata film fab.
1.20 Nihg court show

PIĄTEK 15.11.

15.50 Chips ser.
16.40 Ryzykowne teleturniej
17.10 Cena jest szluzna quiz
18.00 Dzikie lata ser.
18.45 Wiadomości
19.15 Eskadra Pacyfiku 214 ser.
20.15 Airwolf ser.
21.10 Miasteczko Twin Peaks ser.
22.10 Magazyn piłkarski
23.05 Tutti Frutti show erot.
0.10 Uwiedzenie w szkolnej ławce film erot.
1.25 Film fab.

SOBOTA 16.11.

8.00 Program dla dzieci
10.05 Jetsonowie ser.
10.30 Turbo Teen ser.
11.00 Marvel Uniwersum ser. młodz.
12.35 He Man ser.
13.35 Bracia Super Mario ser.
14.00 Ragazzi mag. młodz.
14.35 Koty i pies ser.



„Supermyszka” w programie dla dzieci stacji PRO 7.

15.05 BJ i niedźwiedź ser.
16.00 Daktari ser.
16.55 Cena jest szluzna quiz
17.45 Cudowne lata ser.
18.15 Nowości filmowe
18.45 Wiadomości
19.15 Hutson Knights ser.
20.15 Special Terminator CIA film sens.
22.00 Show
23.00 Intymne studia w szkolnej ławce film erot.

NIEDZIELA 17.11.

8.00 Program dla dzieci
9.30 Mara i trzech muszkieterów film przygod.
11.00 Tydzień z G. Muel-lerem-Gerbesem mag.
12.05 Coach ser.
12.35 Seriale rodzinne
15.00 Kunyonga, mord w Afryce film przygod.
16.45 Muzyka ludowa
17.50 Dr Wesphal ser.
18.45 Wiadomości
19.10 Dzień jak żaden inny quiz
20.15 Film fab.
20.15 Zwierciadło TV
22.30 Prime Time show
22.50 Zamek Poppon Rouge ser.
23.25 Playboy Late Night show
0.30 Spetters film fab.



PIĄTEK 15.11.

9.30 Futbol amerykański
10.30 Eurobics
11.00 Kregle
12.00 Puchar Ameryki — Chi-le-Peru
13.30 Sport motorowy
15.00 Eurobics
15.30 Kajakarstwo górskie
16.00 Golf
17.00 Argentyńska piłka nożna
18.00 Sporty zimowe
18.30 Sport motorowy
19.00 Puchar Ameryki — Chi-le-Argentyna
20.30 Magazyn sportowy Gillette
21.00 Magazyn sportów motoro-wych
22.00 Wyścig Formuły 1.
22.30 Koszykówka, liga NBA
0.00 Boks zawodowy

SOBOTA 16.11.

7.30 Puchar Ameryki powt.
9.00 Sporty zimowe
9.30 Mag. sportowy Gillette
10.00 Supercross w Dallas
11.00 Tenis
12.30 Koszykówka, liga NBA
14.00 Argentyńska piłka nożna
15.00 Boks zawodowy
16.30 Wyścigi samochodowe
19.00 Puchar Ameryki — Argen-tyna—Paragwaj
20.30 Boks zawodowy
22.00 Rajd Hiszpanii
23.00 Futbol amerykański

NIEDZIELA 17.11.

7.30 Puchar Ameryki powt.
9.00 Sport motorowy
9.30 Wyścigi Formuły 3.
11.00 Futbol amerykański
13.00 Kregle
14.00 Boks
16.00 Wyścigi samochodowe
17.00 Sporty motorowe
18.00 Sporty zimowe
18.40 Wyścig motocyklowy
22.30 Mag. sportowy Gillette
23.00 Sporty motorowe
0.00 Koszykówka, liga NBA

CZWARTEK — 14.11.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości
8.10 Magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Przyjemne z pożytecznym
10.00 „Miller i Mueller” (2) — „Krótkie wakacje” — serial krymi-nalny prod. USA
10.50 Sto lat — mag. ubezpieczeń społecznych
11.50 Wiadomości
12.00-16.00 Telewizja edukacyjna
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla młodych widzów: Kwant
17.15 Teleexpress
17.30 Telemuzak
18.10 „Spin” — mag. popularno-naukowy
18.30 „Podróże do Polski” — repor-taż
18.50 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc „Dziwne przygody Koziołka Matołka”
19.30 Wiadomości
20.05 „Miller i Mueller” (2) — „Krótkie wakacje” — serial krymi-nalny prod. USA
20.55 ABC ekonomii — Ekologia
21.20 Pegaz
21.50 Kariera i bariery — spotkanie z Januszem Józefowiczem
22.50 Wiadomości
23.10 Family album
23.40 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 „Lebski Harry” — serial ani-mowany
8.35 Telewizja biznes
9.00 „W labiryncie” — serial TP
10.00 CNN
10.10 Język angielski (7)
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA
17.05 „Revensbruck — próba do-kumentu” — reportaż
17.35 „Marc i Sophie” — „Garbaty interes” — serial prod. franc.
18.00 Program lokalny
18.30 „Ingmar Bergman — reży-ser”, cz. 2 — film dok. prod. ang.
19.30 Język francuski (6)
20.00 Studio Sport
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Rewelacja miesiąca: Giacomo Puccini „Turandot” wyk. Ghena Dimitrova, Nicolo Mar-tinucci, Cecylia Gásdia, Ivo Vinco, orkiestra, chór i balet „Arena Di Verona”, dyrygu-je Maurizio Arena (r. prod. 1983)
23.45 X Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
24.00 Panorama

PIĄTEK — 15.11.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości
8.10 Magazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Szkoła dla rodziców
10.00 „Bill Cosby show” — serial prod. USA
11.50 Wiadomości
12.00-16.00 Telewizja edukacyjna
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla najmłodszych: „Ciuch-cia”
17.05 Język angielski dla dzieci (28)
17.15 Teleexpress
17.35 Piłkarska kadra czeka
18.30 Klub dobrej książki
18.10 „Bill Cosby show” — serial prod. USA
18.35 Raport — Macedonia
19.00 Reflex — program publ.
19.15 Dobranoc „Bouli”
19.30 Wiadomości
20.05 „Miasteczko Twin Peaks” — serial prod. USA
20.55 ABC ekonomii — Zarządzanie
21.00 Polskie zoo (powtórzenie)
21.10 Zespół publicystyki „Zapis” przedstawia...
21.50 Billy Idol na Wembley (2)
22.45 Wiadomości wieczorne
23.10 Wieczór konesera: „Jeżeli...” — dramat obyczajowy prod. ang.-ameryk. (111 min) reż. Lindsay Anderson, wyk.: Mal-colm McDowell, David Wood, Richard Warwick

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 „Lucky Luke” — serial ani-mowany prod. franc.
8.35 Telewizja biznes
9.00 „Pokolenia” — serial prod. USA
10.00 CNN
10.10 Język angielski (37)
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — serial prod. USA
17.05 Na morskim szlaku
17.30-21.00 Program regionalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Publicystyka kulturalna
22.00 „Przygody dobrego wojaka Szwejka” (6) — serial prod. austriackiej
22.55 Publicystyka kulturalna
23.45 X Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego — studio kon-kursowe — relacja z 11 etapu
24.00 Panorama

SOBOTA — 16.11.

PROGRAM 1

7.30 Program dnia
7.35 Wszystko o działce
8.00 Wiadomości
8.10 Rynek — Agro
8.40 Na zdrowie — program re-kreacyjny
9.00 Ziarno — program Red. Kato-lickiej
9.25 5—10—15 — program dla dzieci i młodzieży
10.30 Język angielski dla dzieci (29)
10.35 „Wojownicze żółwie Ninja” — serial animowany prod. USA
10.55 Gdy przyjdzie zima — woj-skowy program publ.
11.20 Telewizyjny koncert życzeń
11.50 Wiadomości
12.00 Wędrowki dalekie i bliskie: „S.O.S. dla Ziemi”, cz. 1 film dok. prod. franc.
12.40 My i świat
13.00 „Siódemka” w „Jedynce” — francuski program satelitar-ny: „Niespokojni duchem — Naim Kattan”
13.30 Rodzina, rodzinie — Rodzice pierwszymi wychowawcami
14.00 Walt Disney przedstawia: „Kacze opowieści” — „Opowieść o psie zwanym Capone”, cz. 2
15.15 Z archiwum Teatru TV — Mi-kołaj Gogol „Rewizor” reż. Jerzy Gruza, wyk.: Tadeusz Łomnicki, Piotr Fronczewski, Anna Seniuk, Joanna Szczep-kowska, Wojciech Pszoniak, Jan Jeruzal, Witold Pyrkosz, Wojciech Siemion i inni.
17.15 Teleexpress
17.35 Butik — mag. Grażyny Szcze-sniak
18.00 „Co dalej?” — reportaż Wojcie-cha Worotyńskiego z Chełmży
18.25 „Detektyw w sutannie” — „Wieża krwi”, cz. 1 — serial prod. USA
19.15 Dobranoc „Domek”
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.15 „Tajemnice Paryża” — film fab. prod. franc. (r. prod. 1962 — 102 min) reż., Andre Hune-belle, wyk.: Jean Marais, Da-ny Robin, Raymond Pellegrin
22.00 Temat
22.30 Sportowa sobota
23.00 Wiadomości wieczorne
23.25 „Medium” — film fab. prod. polskiej

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Perspektyw — magazyn wojs-kowy
8.00 Dla dzieci: „Ulica Sezamko-wa”
9.00 Magazyn telewizji śniadani-owej
9.30 Publicystyka kulturalna
10.00 CNN
10.10 Magazyn telewizji śniadani-owej
10.40 Tacy sami — mag. w języku migowym
11.00 Polska Kronika Filmowa
11.10 Akademia polskiego filmu: „Kłosy szczęścia” (r. prod. 1958 — 99 min), reż. Antoni Bohdziewicz, wyk.: Maria Gel-la, Teofila Koroniewicz, Tadeusz Fijewski
13.00 Zwierzęta świata: „Bezcenna przyroda” (9) — „Tępuje — wyspy we mgłę”, cz. 1 — serial dok. prod. ang.
13.30 Klub Yuppies? — program dla młodzieży
14.00 Wzrockową listę przebojów
14.40 Ekspres reporterów
15.10 Program dnia
15.20 Camerata 2 — mag. aktualno-ści muzycznych
16.00 6 z 49 — teleturniej Wojciecha Pijanowskiego
16.30 Panorama
16.40 „Pan zwywał, milordzie?” — „Nocny gość” — serial prod. ang.
17.30 „Jetsonowie” — serial animo-wany prod. USA
18.00 Program lokalny
18.30 Wielka gra — teleturniej
19.30 „Galeria 38 milionów” — twór-czość Jana-Berdyszaka
20.00 Legnickie oratorium Józefa Świdra wyk.: orkiestra i chór Państwowej Filharmonii Ślaskiej w Katowicach p.d. Jerze-go Swobody, solistka — Hen-ryka Januszewska (sopran)
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę — ks. Jer-zy Chowańczak
21.25 Bez znieczulenia — program Wiesława Walendziaka
22.00 „Sprzedać Hitlera” (4-ost.) — serial prod. ang.
23.45 Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego
24.00 Panorama

NIEDZIELA — 17.11.

PROGRAM 1

7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Teleranek
10.00 Język angielski dla dzieci (30)
10.05 „Chłopiec z Andromedy” (4) — serial prod. nowozelandz-kiej
10.30 „Al Kibla — kierunek na Mek-kę” (10) — „Widzieć, nie bę-dąc widzianą” — kobieta w islamie — serial dok. prod. hiszp.
11.00 Notowania, czyli co się opłaca rolnikowi
11.25 Telewizyjny koncert życzeń
11.55 Armie świata — wojskowy program publ.

12.20 Tęczowy music-box
13.05 Magazyn Morze
13.25 „Drogi do niepodległości” (3) — film dok. Jerzego Zia-rika
14.20 Pieprz i wanilia — „W krai-nach zielonego smoka i śpie-wających syren — Sycylia bez mafii”
15.00 Telewizjer
15.20 W starym kinie: „Bohatero-wie Sybiru” — film fab. prod. polskiej (r. prod. 1936 94 min), reż. Michał Waszyński wyk.: Krystyna Ankwicz, Adam Brodzisz, Eugeniusz Bodo, Mieczysław Cybulski
17.00 Na cenzurowanym (1) — And-rzej Szczypiorski — portret
17.15 Teleexpress
17.35 Na cenzurowanym (2) — And-rzej Szczypiorski
18.10 „Synowie i córki” (7) — serial prod. USA
19.00 Wieczorynka — Walt Disney przedstawia — „Gumisie”
19.30 Wiadomości
20.05 „Ryzykant” (4) — serial prod. ang.
20.55 Sportowa niedziela
21.15 7 dni — świat
21.45 Rawa Blues (2)
22.35 Wiadomości wieczorne

PROGRAM 2

7.30 Przegląd tygodnia (dla nie-słyszących)
8.00 Dla dzieci: „Ulica Sezamko-wa”
9.00 Film dla niesłyszących: „Ry-zykant” (4) — serial prod. ang.
9.50 Program dnia
10.00 CNN — Headline News
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Publicystyka kulturalna
11.30 Podróże w czasie i przestrze-ni: „Dzień, w którym zmienił się wszechświat” (8) — film dok. prod. ang.
12.20 Zwierzęta wokół nas — Podaj łapę
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Przecież to znamy... program muzyczny Waldemara Malic-kiego
14.15 Kino rodzinne: „Daktari” (12) — serial prod. USA
15.05 Gość „Dwójki”
15.20 Z cyklu: Polacy — film dok.
15.50 Minilista przebojów — paro-die gwiazd muzyki rozrywko-wej w wykonaniu dzieci
16.20 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Rebusy — teleturniej Wojcie-cha Pijanowskiego
17.00 Studio Sport — Eliminacje ME w koszykówce mężczyzn: Pol-ska—Niemcy
18.00 Bliżej świata — przegląd tele-wizji satelitarnej
19.0 „Trzy rundy”
20.00 50. rocznica śmierci Ignace-go Jana Paderewskiego kon-cert „Sinfonia Varsovia” p.d. Jerzego Maksymiuka, solista — Karol Radziwiłowicz — fortepian transmisja z Teatru Wielkiego w Warszawie
21.00 Panorama
21.20 „Wróć może na wiosnę” — film fab. prod. USA (r. prod. 1970 — 72 min), reż. Joseph Sargent, wyk.: Sally Field, Jac-kie Cooper, Eleanor Parker, David Carradine
23.00 Program artystyczny
23.45 X Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego — relacja z przesłuchań uczestników 11 etapu
24.00 Panorama

PONIEDZIAŁEK — 18.11.

PROGRAM 1

13.25 Wiadomości
13.35 Język francuski l. 9
14.15 Język niemiecki l. 11
14.50 Język angielski l. 11
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 LUZ — program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 Rock — express
17.55 Sportowy hit
18.05 Kraje, narody, wydarzenia
18.50 „Alf” — film prod. USA
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr TV: A. Strindberg „Oj-ciec”
22.30 ABC ekonomii: Marketing
22.40 Wiadomości wieczorne
23.05 BBC — World Service

PROGRAM 2

16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — film prod. USA
17.05 Gol — magazyn piłkarski
17.35 „Lekarz też człowiek” — film prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Ojczyzna — polszczyzna
18.45 Seans filmowy — program Ewy Banaszkiewicz
19.25 Zapraszamy do „Dwójki”
19.30 Język niemiecki l. 8
20.00 Sądzieli — program publicy-styczny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „Ekstra” — film dokumental-ny prod. angielskiej
22.30 „Jeden za wszystkich” — film prod. RFN
23.45 X Międzynarodowy Konkurs im. Henryka Wieniawskiego — relacja z 11 etapu
24.00 Panorama

WTOREK — 19.11.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Dzień dobry — poranny ma-gazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Gotowanie na ekranie — ma-gazyn kulinarny
10.00 „Lalka” — odc. 1 filmu TP
11.50 Wiadomości
12.00 Agroszkola: Ekonomia dla rolnika
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Tik-Tak oraz film z serii: „Barnes — najsilniejszy niedźwiadek na świecie”
17.05 Język angielski dla dzieci
17.15 Teleexpress
17.30 Program publicystyczny
18.00 Family album — język angiel-ski dla średniozaawansowa-nych
18.20 W Sejmie i Senacie
18.40 „Królik Bugs przedstawia” — film animowany prod. USA
19.05 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Największe wydarzenia XX wieku — film dok. produkcji franc.
21.00 ABC ekonomii: Joint ventures
21.05 Listy o gospodarce
21.35 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej
22.10 Giełda pracy — giełda szans
22.35 Wieczorne wiadomości
23.00 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 „Denver — ostatni dinozaur” — film animowany
8.35 Telewizja biznes
9.00 „W labiryncie” — film TP
10.00 CNN — Headline News
10.10 Język francuski — repetycja l. 5—8
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — film prod. USA
17.05 Przegląd kronik filmowych
17.35 „Pod wspólnym dachem” — film prod. franc.
18.00 Program lokalny
18.30 Ciebie Boga wystawiamy
18.55 „Sztuka świata zachodniego” — film dok. prod. ang.
19.30 Język angielski l. 8
20.00 Kulisy — Seul
20.30 Mistrzowie współczesnego kina: Jerzy Stefan Stawiński
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Reportaż
22.00 Dadaż znaczący śmierć — film prod. australijskiej
23.00 Non stop kolor
23.45 X Międzynarodowy Konkurs im. Henryka Wieniawskiego — relacje z 11 etapu
24.00 Panorama

ŚRODA — 20.11.

PROGRAM 1

8.00 Wiadomości poranne
8.10 Dzień dobry — poranny ma-gazyn rozmaitości
9.10 Domowe przedszkole
9.35 Giełda pracy — giełda szans
10.00 „Dynastia” — film prod. USA
11.50 Wiadomości poranne
12.00-16.00 Telewizja edukacyjna
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kino nastolatków: „Wychowawca” — film prod. USA
16.40 Trzy, cztery... start
17.15 Teleexpress
17.30 Kinomania — program Krzy-sztofa Gostkowskiego
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Świat w oczach Lema
18.30 Encyklopedia II wojny świa-towej
19.00 Zielona linia — program Re-dakcji Rolnej
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 „Dynastia” — film prod. USA
20.55 ABC ekonomii: Strefy wolne-go handlu
21.00 Rozmowa z rzecznikiem praw obywatelskich — prof. Ewą Łętowską
21.15 Reportaż
21.45 Inne kino
22.35 Wiadomości wieczorne
23.00 BBC — World Service

PROGRAM 2

7.30 Panorama
7.35 Rano
8.10 „Uliisses 31” — film animowa-ny
8.35 Telewizja biznes
9.00 „Pokolenia” — film prod. USA
10.00 CNN — Headline News
10.10 Język niemiecki l. 8
16.30 Panorama
16.40 „Pokolenia” — film prod. USA
17.05 Ekostres — mag. ekologiczny
17.30 „Alló, alló” — film prod. angiel-skiej
18.00 Program lokalny
18.30 „National Geographic — po-szukiwacz” — film dok. prod. USA
19.30 Język angielski l. 38
20.00 Nagrody Grammy 1991
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 „Walc na skórcie banana” — film prod. węgierskiej
23.00 Telewizja nocą
24.00 Panorama
0.05 X Międzynarodowy Konkurs im. Henryka Wieniawskiego — relacja z IV etapu
Redakcja nie odpowiada za zmiany w programach

Jordan najlepszą reklamą

„Wystawiający” — to powszechnie stosowane w sporcie określenie zawodnika, który w siatkówce odgrywa kluczową rolę. Pierwszym „wystawiającym” światowego sportu jest dziś jednak nie siatkarz, lecz słynny koszykarz — Michael Jordan, jako żywa reklama handlowa wyszedł na pierwszą pozycję w tej branży, wyprzedzając dotychczasowego lidera, golfistę Arnolda Palmera.

W ciągu minionej dekady, jeśli chciałeś coś sprzedać na rynku towarów sportowych, wystarczyło powierzyć to solidnym ręką Arnolda Palmera. Dziś „Sport Marketing Letter” twierdzi, że najlepiej „wynająć” słynnego koszykarza. Nie, Palmer jeszcze nie skończył się jako „śpud reklamowy”, ale Jordan wyszedł na czoło w tej konkurencji.

Na liście klientów Michaela są firmy dostarczające chusteczki do nosa, pieczywa, napojów chłodzących i szybkich dań barowych. Reklamując on loterię stanu Illinois i wydawcę kart z życzeniami imieninowymi... Wszystko to jest bardzo dobrze opłacane. Rocznie przynosi mu to 11 milionów dolarów. Podczas gdy Chicago Bulls płać Jordanowi za akrobatyczne wyuczyny koszykarskie tylko 2,5 mln dolarów.

Na aktualnej liście najlepiej opłacanych, obok nich znalazł się też, na czwartym miejscu, rywal z parkietów „Magic” Johnson z Los Angeles Lakers, przegrany w rywalizacji w NBA i w marketingu. Za Johnsonem (9 mln) znowu golfista, Greg Norman (8,5 mln).

Drugą piątkę, w tej szczególnej klasyfikacji tworzą: tenisista Andre Agassi, słynny Wayne Gretzky (oceniany na 7 mln), była gwiazda tenisowych kortów, Chris Evert i Joe Montana (po 6 mln) oraz gracz zawodowego futbolu i baseballu, Bo Jackson. Oto finansowo-sportowa czołówka świata biznesu.

Dieta odchudzająca

c. d.

3 dzień

I śniadanie: szklanka mleka chudego z 1 łyżką stołową drożdży, talerzyk twarogu ze szczypiorkiem, plasterk chleba razowego.

II śniadanie: szklanka soku z marchwi z cytryną.

Obiad: plaster wątróbki cielęcej smażonej, szklanka soku z pomidorów, pieczone jabłko, filiżanka czarnej kawy ośłodzonej sacharyną.

Podwieczorek: talerzyk malin lub porzeczek (albo sok)

Kolacja: 1 jajo na twardo, 1 ogórek lub pomidor, plasterki ciemnego pieczywa posmarowane masłem roślinnym, herbata bez cukru.

4 dzień

I śniadanie: herbata z mlekiem bez cukru, tabletki witaminy B, 1 jajo na twardo, plasterki ciemnego pieczywa posmarowane masłem roślinnym

II śniadanie: szklanka soku z selera lub innego soku z jarzyn, 1 paluszek słony.

Obiad: duży plaster cielęciny z ogórkiem, filiżanka bulionu bez tłuszczu, filiżanka kawy ośłodzonej sacharyną, herbatnik.

Podwieczorek: sałata owocowa z

miodem i cytryną.

Kolacja: 200 g ryby gotowanej lub chudej wędzonej, 2 pomidory małe lub 1 duży, 1 kawałek razowego chleba.

5 dzień

I śniadanie: 2 grzanki posmarowane cienko serem topionym, filiżanka kakao na chudym mleku, ośłodzonym sacharyną, tabletki witaminy B.

II śniadanie: szklanka owoców czarnej porzeczki, 1 paluszek słony.

Obiad: sałatka z drobiu bez oliwy, mała główka zielonej sałaty z cytryną, herbata z mlekiem, 1 herbatnik.

Podwieczorek: filiżanka czarnej kawy ośłodzonej sacharyną, 2 beziki z piany, ale bez kremu.

Kolacja: 2 plasty chudej szynki lub kiełbasy szynkowej, 2 pomidorki, pół małej grahamki posmarowanej cienko masłem roślinnym.

6 dzień

I śniadanie: szklanka mleka z drożdżami, rogalik z miodem, szklanka owoców leśnych lub sok.

II śniadanie: 2 pomidory, talerzyk chudego twarogu.

Obiad: omlet z 2 jaj ze szpinakiem,

Palce lizać



czyli

leszcz w galarecie

Leszczem się gardzi, bo ma dużo ości. Ale jest to przecież bardzo smaczna ryba, słodkowodna, o białym mięsie, tylko... trzeba przy niej trochę popracować. Czyści się bardzo łatwo, nawet palcami; od ogona w kierunku głowy, półkoliste zdejmujemy łuski. Po wypatroszeniu trzeba oczyścić głowę (odrzućmy oczy i skrzel). Ostрым nożem przekroić na pół wzdłuż grzbietu, podzielić na „dzwonka” i dobrze umyć pod bieżącą wodą.

Sześć łyżeczek żelatyny namoczyć w zimnej wodzie (pół godziny musi się moczyć w szklance wody).

W dużym garnku ugotować wywar z jarzyn: duży kawał selera, dużego pora, kilka marchewek, pietruszke, rozgnieciony ząbek czosnku, dużą cebulę, parę ziarenek kminku. Do tego dodać głowę ryby, ogon z płetwą, wszystkie płetwy odkroić i dodać do wywaru, osolić i gotować do miękkości jarzyn. Odcedzić.

Do odcedzonego wywaru wcisnąć trochę cytryny, dodać do smaku odrobinę cukru i pieprzu, a kiedy zacznie się gotować, włożyć ostrożnie kawałki ryby i gotować na bardzo wol-

nym ogniu dwadzieścia — do trzydziestu minut. Teraz dodać żelatynę, zagotować, sprawdzić smak, jeśli trzeba — dosolić i zostawić rybę w wywarze, aby nieco przestygła.

Teraz dopiero przystępujemy do zasadniczej pracy nad przygotowaniem ryby do galarety: wyjmujemy rybę łyżką cedzakową, z każdego kawałka zdejmujemy skórkę i usuwamy ości. Większe usuwa się bez trudu, małe trzeba namacać palcami, zwłaszcza w mięśniach przy grzbiecie i w ogonie. Mięso ułożyć w kawałkach w miseczkach opłukanych zimną wodą, obłożyć plasterkami jajka, odrobi- ną zielonego groszku, marynowaną papryką i zalać gęstniejącym, przedcedzonym wywarem.

Można jeszcze taką rybę przygotować z cebulą w sposób następujący: Pokroić dwie, trzy duże cebule w drobną kostkę. Kiedy ugotowaną rybę wyjmujemy do obrania, do wywaru rzucamy cebulę i obgotowujemy ją, uważając, aby się nie rozgotowała. Takim wywarem, wraz z cebulą zalewamy rybę. Jest doskonała i najwybredniejszy smakosz będzie się obliżywał.

Smacznego!

Maseczka tania i zdrowa

Proponuję tym razem wykorzystanie na maseczki produktów, które zazwyczaj kojarzą nam się tylko z jedzeniem. Warzywa i owoce, tak gorąco polecane we wszystkich dietach jako najzdrowsza część naszego pożywienia, mogą sprawić, że nasza cera będzie piękna. A ich niebagatela zaleta to ta, że przygotowujemy maseczki naturalne, bo o nich mowa, możemy przy okazji krzątań się w kuchni.

Jeśli za podstawę maseczek weźmiemy świeży rozarty twarożek, czy świeży majonez (bez przypraw) możemy je stosować podczas prac domowych czy kąpieli. **Twarożek i majonez** traktujemy jako bazę, do której możemy dodawać różne miazgi czy soki owocowe lub warzywne — to co mamy pod ręką.

Warto wiedzieć, że dodana **cytryna** — działa ściągająco, goi popękania skóry (dodaje się parę kropli); **jabłko** — wzmacnia skórę, a dzięki zawartości

żelaza poprawia jej czystość; **marchew** — to bogactwo wit. A, (odmładza, lecz wypryski); **ziemniak** — ugotowany z łupiną, to doskonała odżywka dla skóry zwidłej, zmęczonej; **ogórek** — wybiela, odmładza; **brzoskwinia** — nawilża; **drożdże** — wzmacniają zwiótczałą skórę, odmładzają, oczyszczają. Przy cerze suchej rozrabia się je z oliwą, przy normalnej z mlekiem; **miód** — oczyszcza i ożywia skórę; **płatki owsiane** — łagodzą podrażnienia skóry suchej, a oczyszczają cerę tłustą i — co ważne — wzmacniają zwiótczałe mięśnie; **kiszona kapusta** — odświeża i matuje skórę.

Pamiętajmy, że rozarte warzywa czy owoce szybko mierzamy ze składnikami maseczki, by nie traciły wartości witaminowych i zaraz po przygotowaniu kładziemy na umytą twarz i szyję. Różne przepisy maseczek proponuję w następnym numerze naszej gazety.

Ewa

Wielkie, niezwykle kobiety

— kobieta rozdająca trony

Przez wiele lat wywierała ogromny wpływ na kształt i obsadę personalną włoskiej i kościelnej sceny politycznej na najwyższych szczeblach władzy, z papieską sycząc.

Od połowy IX do połowy X wieku w ówczesnej Italii i Stolicy Apostolskiej rozgrywała się bezwzględna walka o tron, władzę, wpływy polityczne. Nastąpił też upadek moralności, powszechny chaos, zwalczanie się rywalizujących rodzin i stronnictw, bez przestrzegania jakichkolwiek reguł.

W okresie tym na tronie papieskim zasiadało aż 34 papieży i dwóch antypapieży. Tak się też złożyło, że w tych krwawych, cynicznych rozgrywkach ogromną rolę odgrywały kobiety, same żądne władzy lub zabiegające o nią dla swoich najbliższych.

W pierwszej połowie X wieku Rzymem praktycznie rządził ród hrabiów Tusculum, którego senior, Teofilakt, był dowódcą

wojsk papieskich. Jego córki: Teodora (zwana młodszą) i Marozja masowo przepuszczaly przez swe łóżka pretendentów do najwyższych dostojenstw. Dzięki Teodorze, jej kochankowi, biskup Rawenny, został papieżem Janem X, z kolei Marozja wykreowała na tę godność późniejszego Jana XI. Wcześniej jednak słynąca z urody Marozja wyszła za mąż za hrabiego Alberika, dalekiego krewnego papieża Sergiusza III. Rychło została kochanką najwyższego purpurata, a o wspólnie urządzonej orgiach było głośno w całej Italii. Historycy są na ogół zgodni, że urodziła mu syna Jana, którego później wprowadziła na tron papieski. Marozja, po śmierci swego męża, poślubiła księcia Toskanii, Gwidona. Umarł także wspomniany już papież Sergiusz III, po którym krótko panowali inni dwaj papieże. Wreszcie tiara papieska ozdobiła głowę Jana X, co było główną zasługą Teodory.



Moda dla panów

Skarpetki

Kto by pomyślał, że skarpetka jeszcze na początku XX w. nazywano... obuwie! Co prawda, mowa była o lekkich, płóciennych „cichobiegach”, sięgających kostki, noszonych podczas uprawiania sportu, zwłaszcza tenisa i wiosłowania. Buty te stosowano również do wspinaczki, stąd prawdopodobnie ich nazwa — od „skarpy”.

Mimo że nazwa przylgnęła do dzisiejszej skarpetki dość niedawno, to jednak sama forma „krótkiej pończochy” znana jest już od czasów Karolingów, czyli od dwunastu wieków! Czas ten działał na naszą korzyść, rozwijając przemysł pończosznicy, produkując najróżniejsze fasony, po najbardziej finezyjne skarpetki damskie.

Zasadnicze cechy dobrej skarpetki to wytwarzanie przyjemnego ciepła, prawidłowa filtracja powietrza (skóra musi oddychać), wygodny krój — nie powodujący uwierania i ocierania oraz nie wywołujące alergicznych i grzybiczych chorób skóry stóp, co zapewniają surowce szlachetne — wełny i bawe-

łny. Te funkcje powinna spełniać każda skarpetka — ładna czy brzydka — jednakże modny pan zwróci jeszcze uwagę na stronę estetyczną.

Skarpetki nie powinny zbyt wyróżniać się w całości stroju (wyjątek stanowią mody awangardowe), ale dobrze z nim komponować, a nawet podkreślać niektóre jego elementy. Zawsze modne i do wszystkiego dobrze wyglądają skarpetki jednobarwne, zgrane kolorystycznie ze spodniami i butami; kolor może być identyczny, lub w podobnym odcieniu. Obecnie bardziej modne są skarpetki ciemne, zwłaszcza czarne, białe raczej do stroju sportowego. Do wyszukanego stroju proponuję skarpety ze szlachetnych wełen, we wzory kratkowe w kształcie rombów, w tonacjach pastelowych lub delikatnie złamanych. Mile widziane wzory o otwartej kompozycji, niekoniecznie symetryczne. Uwaga! Niemodne skarpety w pasy.

Na koniec mała uwaga: nie zastąpi takich walorów jak całość i świeżość...

Adam

Zieleń w domu

Roślina bardzo efektowna, dekoracyjna i idealna do hodowania w naszych warunkach mieszkaniowych. Wymaga niewiele światła i sporej wilgotności powietrza i podłoża, a zatem trzeba pamiętać o regularnym podlewaniu, aby nie przesuszyć bryły korzeniowej. Jeśli kaloryfery zimą dobrze grzeją, trzeba ustawić w pomieszczeniu pojemniki z wodą, ale to i nam się przyda, bo przesuszone powietrze szkodzi naszym drogom oddechowym. Raz do roku należy go przesadzać do ziemi inspek-

Filodendron pnący

Od czasu do czasu musimy pamiętać o przetarciu liści wilgotną miękką szmatką lub gąbką. Jeśli liście brązowieją, trzeba sprawdzić, czy filodendron nie ma zbyt suchej ziemi. Młodym roślinom, aby się lepiej rozgałęziały, należy uszczknąć wierzchołki pędów.

Najważniejsze, że są naprawdę odporne i dają wiele pięknej zieleni.

Najważniejsze, że są naprawdę odporne i dają wiele pięknej zieleni.

Najważniejsze, że są naprawdę odporne i dają wiele pięknej zieleni.

Najważniejsze, że są naprawdę odporne i dają wiele pięknej zieleni.

Najważniejsze, że są naprawdę odporne i dają wiele pięknej zieleni.

Najważniejsze, że są naprawdę odporne i dają wiele pięknej zieleni.

Najważniejsze, że są naprawdę odporne i dają wiele pięknej zieleni.

Najważniejsze, że są naprawdę odporne i dają wiele pięknej zieleni.

opr jr

HOROSKOP

Baran (21.3.-20.4.)



Nie taki diabeł straszny jak go malują. Sprawa którą niedawno oceniałeś jako nie do załatwienia, stanie się dziecinna igraszka. Wystarczy tylko trochę dobrej woli. Koniec tygodnia udany. Miłe chwile w gronie przyjaciół.

Byk (21.4.-21.5.)



Mimo jesieni świat wyda się o wiele radośniejszy. Zapowiada się ożywienie spraw sercowych. Kolejna szansa na trwały związek uczuciowy. Na twojej drodze pojawi się ktoś wart zainteresowania. Nie zmrąj szansy.

Bliznięta (22.5.-21.6.)



Będzie czasami smutno, czasami wesoło. Musisz zdecydować się na męską rozmowę. Od tego będzie zależało powodzenie planu, który nosisz od dawna w sercu. Staraj się jednak nie oszukiwać bliskich osób i nie ukrywać swych obaw. Możliwy krótki wyjazd w interesach.

Rak (22.6.-22.7.)



Zło przemienia się czasami w dobro. Finał pewnej nieciekawie zapowiadającej się sprawy okaże się bardzo pomyślny. Przekonaś się, że na prawdziwych przyjaciół możesz liczyć w każdej sytuacji. Musisz wykrzesać jednak z siebie więcej optymizmu.

Lew (23.7.-22.8.)



Nie frasuj się sprawami których nie uda się wcześniej doprowadzić do końca. Będzie jeszcze na to sporo czasu. Obecnie pomyśl o bliskich i znajomych. Będzie okazja do kilku sympatycznych spotkań. Los wyznaczy ci rolę eksperta w ważnej sprawie.

Panna (23.8.-22.9.)



Czeka cię sporo niespodzianek. Dowiesz się czegoś miłego o sobie. Nie zapomnij jednak, że ty również możesz sprawić bliskiej sercu osobie wiele radości. Staraj się nie myśleć o czekających cię obowiązkach zawodowych. Chroń nadwątlone nieco zdrowie.

Waga (23.9.-22.10.)



Kilka spotkań z dawno nie widzianymi osobami. Nie wszystkie będą przyjemne. Dobre notowania dla osób o romantycznym usposobieniu. Na horyzoncie pojawi się ktoś, komu warto poświęcić więcej czasu. Dobrej rady szukaj u bliskich.

Skorpion (23.10.-22.11.)



Już wkrótce będzie sporo czasu, by wszystko co cię dotyczy spokojnie przemyśleć. W gronie przyjaciół przyszłość wyda się o wiele sympatyczniejsza. Pamiętaj, że przyszłość zależy wyłącznie od ciebie. Szczęście sprzyja odważnym.

Strzelec (23.11.-21.12.)



Spokojnie i refleksyjnie. Wiedz jednak, że przyszłość może się okazać mniej taskawa. Pod koniec tygodnia otrzymasz propozycję, nad którą trzeba się będzie głęboko zastanowić. Szukaj rady u bliskiej sercu osoby. Mimo jesieni humor będzie dopisywał.

Koziorożec (22.12.-21.1.)



Wiele sympatycznych zdarzeń. Chwile szczęścia szybko mijają i za kilka dni wciągnie cię wir spraw zawodowych. Zetkniesz się z problemem, któremu będziesz musiał poświęcić więcej czasu. Bądź mimo wszystko optymistą. Sympatyczny weekend.

Wodnik (22.1.-20.2.)



Sprawy zawodowe zejść na dalszy plan. Najbardziej liczysz się będą bliscy i znajomi. Spotkanie, w większym gronie wydatnie poprawi twój nie najlepszy humor. Uważaj na zdrowie i nie nadużywaj alkoholu. Dobre wieści z niezbyt odległych stron.

Ryby (21.2.-20.2.)



Odczujesz zmęczenie. W pracy termin goni termin. Zwróć się o pomoc do kolegów. W domu drobne kłopoty finansowe. Dasz sobie z nimi jednak radę, dzięki pomocy sąsiedzkiej. Pomyśl o racjonalnym wypoczynku. Nie licz na towarzysztwo...

Sprostowanie

Redakcja przeprasza Michała Czynnienika z kl. IIIb SP-18 w Słupsku, autora pięknego rysunku na temat wspomnień z wakacji w 44 numerze „Zbliżeń”, za błędne opublikowanie nazwiska.

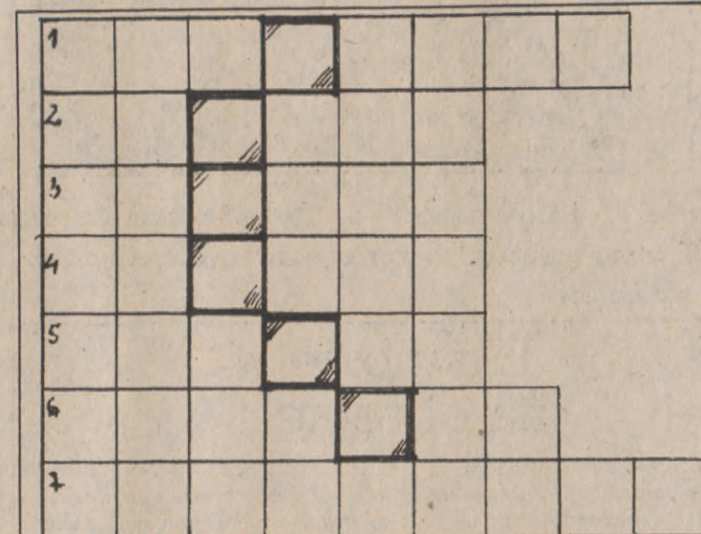
Fundatorem nagród dla dzieci jest Hurtownia Klocków Lego i Zabawek „Pod Stadionem”, mieszcząca się przy ulicy Przemysłowej 33 w Słupsku.

WYSTAWA „PO WAKACJACH”

W bibliotece dla dzieci w Słupsku przy ul. Grodzkiej można obejrzeć prace dzieci ze szkoły podstawowej nr 12 i 18 nadesłane do „Zbliżeń”.

Rozwiązanie konkursu z nr 43

Chodziło o książkę Romana Pisarskiego „O psie, który jeździł koleją”. Nagrodę za prawidłową odpowiedź wylosowała Daria Damps z Siemirówic.



Jacek Biezuński i Robert Milczarek w czasie czwartkowych zajęć w bibliotece ułożyli dla Was krzyżówkę. Jeśli wpiszeć wyrazy w pogrubionych kratkach, otrzymacie hasło — inną nazwę Wielkiej Brytanii.

1. Wyspa, na której leży mniejsza część Wielkiej Brytanii,
2. Stolica Wielkiej Brytanii,
3. Sławny dzwon w Londynie,
4. Legendarny detektyw,
5. Rzeka przepływająca przez Londyn,
6. Napój bardzo popularny w Wielkiej Brytanii,
7. Słynny rozbójnik z sherwo-dzkich lasów.

DOPEŁNIANKA

Jaką sylabę należy wpisać w środkowe pole, aby można było odczytać poziomo, pionowo i skośnie cztery wyrazy? Kierunek odczytania do odgadnięcia.

GAT	TA	KO
TE		FON
GA	RO	DE

ŻUK

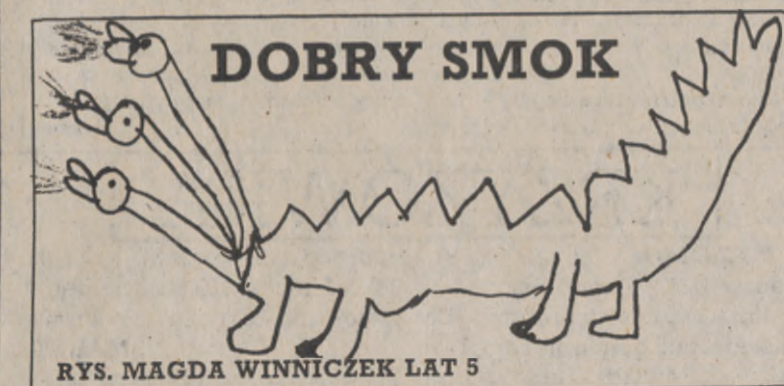
Żuk zielony i lśniący, pnie się w górę po drzewie. Może po listek mały, może po słońce. Tego nikt nie wie.

Ola Kozyrska (kl. IIIc SP-9)

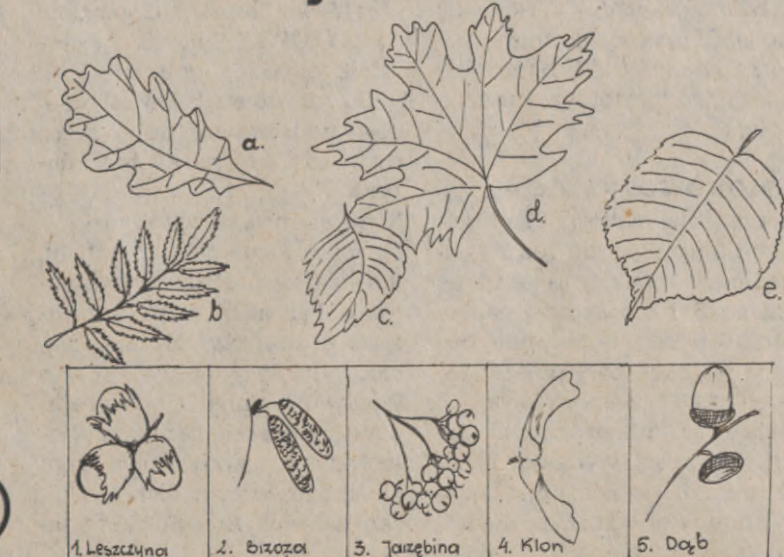
ZAGADKA

MATEMATYCZNA
6? 6? 6 = 30
5? 5? 5 = 30

Miedzy cyfry wstawcie odpowiednie znaki matematyczne aby powstały działania prawidłowe.

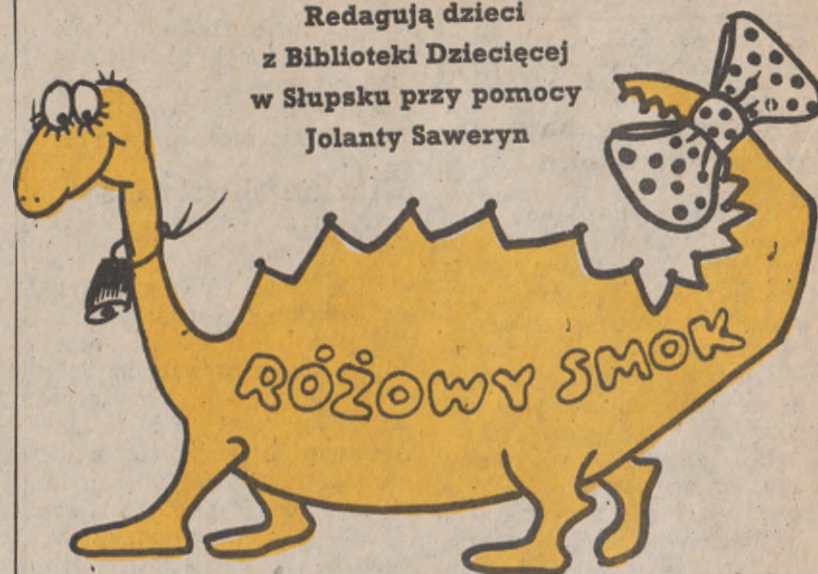


CZYJ LISTEK?...

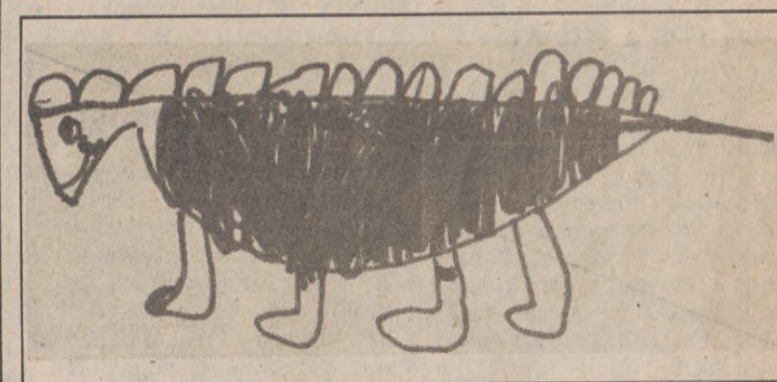


ROZRYWKA DLA DZIECI

Redagują dzieci z Biblioteki Dziecięcej w Słupsku przy pomocy Jolanty Saweryn



KOLEGA „RÓŻOWEGO SMOKA”



KONKURS Z NAGRODĄ

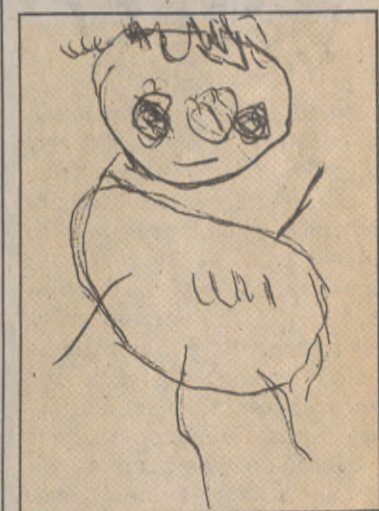


Jak nazywają się ci dwaj sympatyczni panowie i kto wymyślił ich przygody? Czekamy na odpowiedzi przez tydzień. Nasz adres: „Zbliżenia” Słupsk, al. H. Sienkiewicza 20, pokój 106 („Różowy Smok”).

GALERIA KASI



BABA JAGA



RYS. KAMILA (3,5 roku)

Jeżeli macie trudności z odgadnięciem, jaki liść spadł z jakiego drzewa, zaprzyjcie do książki pani Marii Kownackiej „Razem ze słonkiem” (cz. 4 „Złota jesień”). Znajdziecie tam jeszcze inne zagadki, konkursy i turnieje. To jednak nie wszystko — w książce pani Marii możecie przeczytać wiele ciekawych rzeczy o przyrodzie w opowiadaniach, baśniach i wierszach. Tym, którym spodoba się „Razem ze słonkiem”



„Zbliżenia” w kolejnych numerach będą drukowały kupony konkursowe, numerowane od 1 do 7. Należy je skompletować i przelać do redakcji w Słupsku od dnia 31 grudnia br. Weźmą one udział w losowaniu nagrody 1 000 000 zł — ufundowanej przez przedsiębiorstwo GREENPOL.

Nazwisko szczęśliwca poznamy 14 stycznia 1992 r. Spróbuj — fortuna kołem się toczy!

PRZEDSIĘBIORSTWO WIELOBRANŻOWE GREENPOL

Sp. z o.o. Słupsk, al. 3 Maja 44 tel. 32-504

SZCZEGÓLNY SPRZĘT GOSPODARSTWA DOMOWEGO (HURTOWO I W DETALU)

SŁUPSK: al. 3 Maja (róg Wiatracznej) — ul. Szczyńska (były hotel SAPO) ul. Kilińskiego — sklep „Midar”

SAWON: ul. Konopnickiej 4 ul. Basztowa 12

DARŁOWO, ul. Bogusława X 20

USTKA, ul. Marynarki Polskiej 14 (były Józki)

KUPON

2

Film-wideo
Video-filmJeanne przyznaje się
do swego wieku

Gwiazda francuskiego kina Jeanne Moreau publicznie oświadcza, że ukończyła 63 lata. Nie przeszkadza jej to odnosić kolejnych sukcesów artystycznych. W wywiadzie udzielonym „Paris Match” mówi: „Już dawno zrozumiałam, że życie jest takie bogate i pasjonujące, tak stale się zmienia, że nie sposób oglądać się wstecz (...) Wiek-szość z nas wraz ze starzeniem się fizycznym starzeje się umysłowo. Poddanie się temu procesowi czyni z człowieka kalekę. Nie można się poddać. Trzeba się cieszyć życiem, bo to jest najpiękniejsze, co mamy”.

Nowości z kasy

Dziś — horror historyczny i film akcji. Akcja horroru p.t. „Mnich” dzieje się w 1765 roku. Tytułowy bohater (czyli mnich) staje przed trybunałem Świętej Inkwizycji oskarżony o współpracę z szatanem. W mrocznym klasztorze rozgrywa się niesamowite wydarzenia z udziałem przebranej za nowicjusza kobiety.

„Braterstwo krwi” — to typowy, sprawnie nakręcony film akcji. Temat — Wietnam oraz szkoła solidarności. Amerykańskim żołnierzom

udaje się uciec z pułapki. Wybawieniem jest helikopter, ale jeden z żołnierzy nie zdąży do niego wsiąść... Brawurowe akcje, ryzyko, męska przyjaźń.

Ciężkie chwile Lizy
Minelli

W życiu zawodowym tej słynnej aktorki i piosenkarki — nadal pasmo sukcesów. Gorzej jest z życiem prywatnym. Rozpadło się bowiem jej małżeństwo (11 lat) z Markiem Gero. Liza nie załamała się jednak, a nastrój poprawiła jej praca nad rolą w filmie „Stepping Out New York”. Mimo rozvodu, Liza twierdzi, iż małżonkowie byli dobrymi przyjaciółmi, ale postanowili się rozjeść, co nie przeszkadza obojgu pozostać w dobrych stosunkach. Telefonują do siebie, spotykają się i rozmawiają o swoich problemach zawodowych.

Znajomi z „Dynastii”

Catherine Oxenburg jest najprawdziwszą księżniczką — córką jugosłowiańskiej księżnej Elżbiety. Jest spokrewniona z domem, panującym w Anglii i królewską rodziną w Grecji. Rola w „Dynastii” (Amanda, córka Alexis) zrobiła jej wejście w filmowy świat. Zagrała w nowej wersji „Rzymskich wakacji”, a niedawno urodziła dziecko i jest bardzo szczęśliwa.

KA-RA

Pomorskie fakty
i anegdoty (z przeszłości)Ze starej
gazety

Wpadł mi ostatnio w ręce stary pożyczki egzemplarz gazety „Głos Pogranicza i Kaszub” pochodzącej się w okresie między dwoma ostatnimi wojnami światowymi m.in. w Bytowskim i Złotowskim. Była to gazeta w języku polskim, przeznaczona dla rodzimych, polskich mieszkańców tych terenów należących wówczas do Niemiec. Dziś pojedyncze jej egzemplarze to rzadkość i zabytek muzealny.

Wspomniany numer pisma nosi datę: sobota 10 sierpnia 1935 roku. O czym donosiła więc polska lokalna gazeta przed ponad pięćdziesięciu laty? Jak to i dzisiaj ma miejsce w dziennikach, o rzeczach ważnych i drobnych, poważnych i sensacyjnych.

I tak na pierwszej stronie „Głos” donosił: „Dokładnie przed rokiem odbył się II Zjazd Polaków z Zagranicy, którego wynikiem było proklamowanie na dziedzińcu Wawelu w Krakowie Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Polacy, jako pierwsi na świecie, stworzyli taką organizację.”

Na stronie wiadomości lokalnych można przeczytać: „Przemysł. Rudna. Niedawno temu ujęto na „zielonej granicy” przy przemycaniu mięsa i kiszek dwóch osobników: Br. G. i S. M... Ci dwaj musieli już od

dłuższego czasu przemycać gdyż sąsiadom ich podpadło, że dobrze sobie żyją, a nawet mięso jedzą, co się dawniej prawie wcale nie zdarzało.”

Tak to ongiś bywało, Hitler się zbroił, w Niemczech rzucano hasło „armaty zamiast masła”, a mięso i kiszkę trzeba było przemycać tu z Polski.

Inna wiadomość:

„Wieża orientacyjna. Rudna. W tutejszym lesie w zagajniku 24 stawią obecnie wieżę orientacyjną. Wieża ta będzie służyła wojsku w czasie ćwiczeń czy manewrów nie tylko okolicy, ale i w terenie, lecz również — i to w chwili obecnej — do rysowania map sztabowych. Jak nam nasz korespondent donosi, wieża ta będzie miała 45 m wysokości. Podobna wieża wybudowana została w Kujaniu i buduje się w Skicu.”

Nie tylko ćwiczeniom miały posłużyć te wieże nadgraniczne. Hitlerowcy knuli już wówczas plany napadów na Polskę. Ale tego, rzecz jasna, polska gazeta w Niemczech nie mogła napisać.

Oczywiście, nie tylko o takich groźnych sprawach donosił „Głos”. Znajdowały w nim odbicie także w omawianym egzemplarzu, okruciny codziennego życia tych terenów. Donoszono więc o udanej polskiej zabawie szkolnej w Złotowie, o wypadku samochodowym w Słupsku, gdzie samochód tamtejszego browaru potrącił śmiertelnie na ulicy młodą kobietę, a kierowca jego zbiegł. Pisano o przyszłościach i przesądach kaszubskich rybaków, o awanturze jaka wynikła na zabawie w Złotowie, a także o nieszczęśliwym wypadku w czasie żniw w Koczale, w powiecie człuchowskim.

A. Będziński

Dziewczyna „Zbliżeń”



Eleonora P., dla przyjaciół — Lolka ze Słupska. Cecha główna: nieprawdopodobna wprost wstydlivość, więc bez innych szczegółów.

Eksploduje
na okręcie

Okręty wojenne narażone są na stałe niebezpieczeństwo potwornej eksplozji przewożonej amunicji. Dzieje żeglugi — tak naszej, jak i światowej — pełne są, niestety, straszliwych tragedii płonących bez ratunku wielkich statków; dzieje wojen morskich pełne są olbrzymich eksplozji potężnych okrętów, trafianych pociskami, bombami i torpedami w czasie wielkich bitew, oraz zwykłych aktów sabotażu, wysadzania pływających twierdz w powietrze, czy wreszcie tragicznych wypadków z materiałami wybuchowymi.

Wybuchy, zwłaszcza transportowanej amunicji, to rodzaj katastrofy „przypisany” do okrętów wojennych, lecz historia zna parę sławnych eksplozji transportowców amunicji, nie będących okrętami.

Pierwsza z dwóch najsławniejszych takich eksplozji nastąpiła w sam dzień św. Mikołaja 1917 roku. Wtedy to na redzie kanadyjskiego Halifaxu wyleciał w powietrze transportowiec francuski „Mont Blanc”, wraz z nim zaś bez mała pół tego sporego miasta. Drugi sławny — i kosztowny! — wybuch nastąpił w 27 lat później, na redzie Bombaju. Tym razem eksplodował transportowiec „Fort Stikene”, i również tu pół wielkiego portu legło w gruzach. Mało tego: w czasie eksplozji „wyparowało” ze zniszczonego statku złoto o wartości jednego miliarda dolarów! Jedynym szczęśliwcem z powodu strasznego wybuchu stał się pewien starszy Hindus, któremu nagle spadła do domu przez dach gorąca sztaba złota o wartości 20 tysięcy dolarów...

Warto wspomnieć, że stojący feralnego dnia na bombajskiej redzie

polski transportowiec „Pułaski” wyszedł z tego piekła bez większego szwanku, jeśli pominąć rozbite lustro w jednym z pomieszczeń!

Na koniec trochę o wybuchach na okrętach wojennych. Wiele okrętów, rzecz jasna, wyleciało po prostu w powietrze w czasie bitew — jak choćby francuski „L'Orient”, pod Abukirem w sierpniu 1798 roku, czy prawie cała turecka flota w bitwie pod Cezmą w 1770 roku, bitwie znanej z wspaniałego obrazu I. K. Ajazowskiego.

W jaki sposób jednak wyleciał w powietrze amerykański pancernik „Maine” w lutym 1898 roku w Hawanie, czy wielki drednot brytyjski „Vanguard” w lipcu 1917 roku na redzie Scapa Flow, czy parę innych pancerników różnych flot — nikt tego „tak do końca” nie wie; najprawdopodobniej nie obyło się bez „pomocy” z zewnątrz...

Wybuchy jednak nie tylko amunicja. Eksplodują kotły okrętowe — tak, jak na nieszczęśliwej „Empress of Ireland” w maju 1914 roku; wybuchają gazy na zbiornikowcach i tony paliwa lotniczego na lotniskowcach; potrafią też wybuchnąć... górnicze spłonki, a nawet sztuczne ognie! Historie wybuchu gazów węglowych na statku Josepha Conrada „Palestine” znamy chyba wszyscy z kart „Młodości”, lecz o tym, że całkiem podobny wybuch uszkodził kiedyś bardzo poważnie polski masowiec „Górny Śląsk” — wiedzą już nieliczni. Jeszcze mniej znany jest fakt, iż we flocie wojennej Związku Radzieckiego co najmniej jeden z jej okrętów padł na początku lat siedemdziesiątych ofiarą eksplozji w łasnych turbin gazowych!

wmw

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 5) bitwa; 8) stan w USA; 9) zatrudniona w pralni; 10) bagaż podręczny; 11) muzeum pod gołym niebem; 15) np. osobowy; 18) krzew zwany także krasnodrzewem; 20) chodnik w ziemi; 21) Lipcowy; 22) bokserska arena; 25) imię twórcy baletu „Gajane”; 27) łam; 31) zapas; 32) część garnituru; 33) górna odcięta część bluzki; 34) miasto między dolnym Padem a Adygą.

PIONOWO: — 1) zimowa „jadalnia” dla ptaków; 2) dygnitarz, figura; 3) broń ręczna nakładana na palce; 4) tekst na ścianie; 5) dach wsparty na słupach; 6) wazelinarz; 7) imię Delona; 12) pokerowy pojazd; 13) przyroda; 14) ważny w kinie; 16) roślina z liściem szerokim; 17) naciś lub sposób szerokim; 19) za pługiem; 23) koncert lub zawody sportowe; 24) przyrzucony kawałek chleba; 26) zakład

golibrody; 27) drzewo iglaste; 28) z Amiens; 29) pojęcie geometryczne; 30) palma betelowa;

„MAŁY”

Rozwiązanie, wyłącznie na kartkach pocztowych, prosimy nadsyłać do redakcji tygodnika „ZBLIŻENIA”, al. Sienkiewicza 20, 76-200 Słupsk z dopiskiem „KRZYŻÓWKA NR 45” w terminie jednego tygodnia.

Do rozlosowania wśród autorów poprawnych odpowiedzi dwie nagrody po 20 tys. złotych.

Rozwiązanie krzyżówki nr 42 Poziomo: Ilion, Mieszko, sztylet, aureola, karnosć, stos, star, patelnia, Barbakan, nawa, azyl, Aspazja, swawola, piernat, maciora, drink.

Pionowo: ambaras, metresa, dzwono, bosak, Inter, igloo, Notecz, antena, nylony, śpiew, trąbka, spokój, trans, alkohol, alkażar, znawca, Arpad, piegi, zanik, astma.

Plotki,
ploteczki

Autorzy tej rubryczki są pod wrażeniem ciężkiej pracy profesora Zolla, który jako przewodniczący Państwowej Komisji Wyborczej odkrył błąd w naliczeniach wyborczych. Korespondenci zagraniczni aż palili z zachwyty, takiej gratki nie mieli nawet w Nikaragui. Bo przecież biuro obliczeniowe Państwowej Komisji Wyborczej dysponowało sprzętem komputerowym najwyższej światowej klasy IBM i przeszkolonymi wzdłuż i wszerz elektronikami. A tu taki pasztet.

Jeszcze raz dowiedliśmy, iż mamy znakomitych fachowców, skoro wysokiej klasy prawnik dostrzegł błąd w komputerze IBM. Co na to ta światowa firma? Z pewnością zatrudni profesora jako eksperta również do innych obliczeń.

Czytelnicy nasi przypominają nam, że mieliśmy już prezydenta miasta, który z zawodu był

radcą prawnym. Było to, co prawda, w czasach niesławnej komuny, ale obawiają się analogii. Nowa pani prezydent jest również z wykształcenia radcą prawnym. Radziła jeszcze do niedawna w PKP.

Ten dawny prezydent nie sprawdził się szczególnie, choć był radcą. Nowej, pani prezydent nie radzimy iść w ślady kolegi po fachu.

Czyżby koledzy z „Głosu Pomorza” bali się konkurencji? O-tóż w winiecie tytułowej zauważyliśmy — od 31 października br. nostalgiczne przypomnienie „Głos Koszaliński i Głos Słupski”. Jak wiadomo, od 9 listopada ukazuje się nowy dziennik redagowany przez niektórych dziennikarzy z „Głosu Pomorza” pod tytułem „Głos Koszaliński”, z mutacją — „Głos Słupski”.

Rośnie i rozwija się rynek prasowy, byle z korzyścią dla czytelników i dziennikarzy.

Zabójca węży

Michael Sirtoux, emeryt z francuskiego miasta Limoges, jest przekonany, że zasługuje na znalezienie się w księdze rekordów. Pracując jako dróżnik obchodowy na kolei zabił — jak twierdzi — 70 tys. jadowitych węży, z których żaden nie ukąsił Michela.

Jak walczyć
z krokodylami?

Joseph Roberts lubi podróżować starymi sposobami. Postanowił więc popłynąć rzeką Ubangi — dopływie Konga — tratwą zbudowaną z dwóch pni.

Niebezpieczeństwo tego przedsięwzięcia było oczywiste, gdyż w rzece jest pełno krokodyli. Dla ochrony przed krwiożerczymi gadami Roberts zabrał z sobą 200 pojemniczków z gazem paraliżującym system nerwowy. Całą trasę długości 400 kilometrów śmiało pokonał w ciągu 12 dni. Gaz paraliżujący ratował mu życie nie tylko na rzece lecz również podczas odpoczynku na brzegu.

Portrety,
w... jajku!

Japoński artysta-malarz Seiti Moto wykonuje portrety ludzi na wewnętrznej stronie skorupki nierozbitych jajek, z których usunięto zawartość. Posługuje się



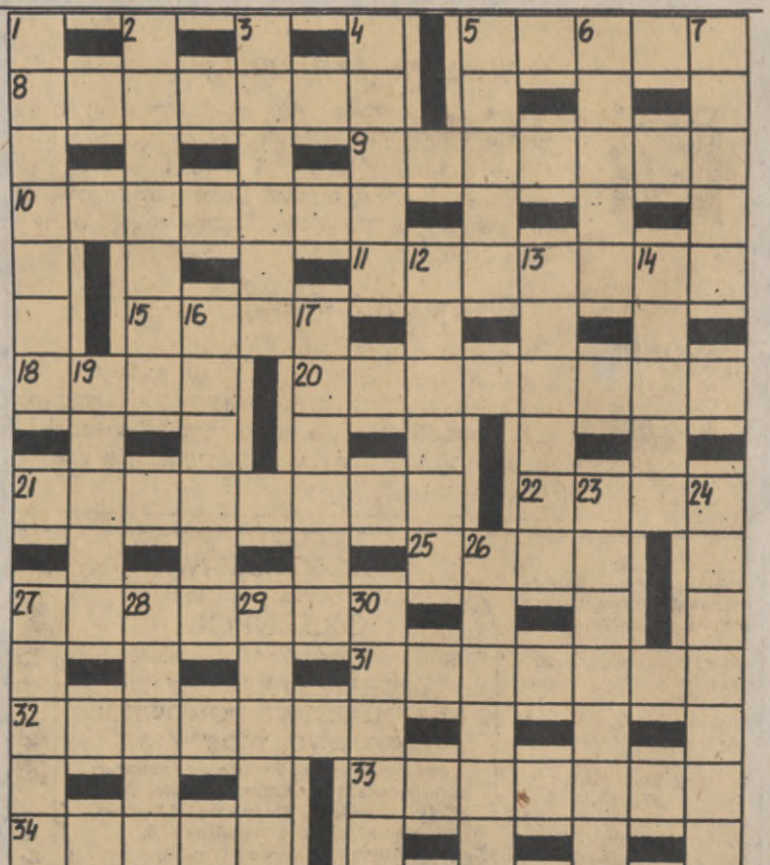
małym pędzelm, który wsuwa przez dwa mini-otwory z obu końców jajka.

Rysunek jest dobrze widoczny przy ostrym świetle. Mistrz wykonał już 35 takich niezwykłych portretów.

Wody
termiczne
do c.o.!

Jak wiadomo, wodami termicznymi można ogrzewać budynki. Grupa uczonych francuskich zbudowała urządzenie ogrzewcze, wykorzystujące zarówno energię słoneczną, jak i termiczną.

Zimą, ciepłą, podziemną wodę pompuje się na powierzchnię i po wykorzystaniu energii gromadzi się w sztucznym zbiorniku. Latem woda ta znów przekazywana jest do systemu ogrzewczego, tym razem ocieplana energią słoneczną. Metodą tą ogrzewa się na razie 220 budynków.



Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 42 nagrody po 20 tys. złotych wylosowali: Rafał Kuza, Głogówce; Irena Sławska, Słupsk.